TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XV — ZESZYT 1

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW 28 LUTEGO 1931 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . .	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928	8·—
— zeszyty pojedyńcze roczników 1929 i 1930 (z wyjątkiem Nr. 4) po	2·—
TATERNIK, zeszyt Nr. 4 z 1930 r. („Łomnica“)	3.—
— zeszyty pojedyńcze rocznika 1931 po	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz. . . . . 5·—
dla członków Sekcji . . . . . 3·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . 1·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości;
na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.



GRUPA MEIJE OD POŁUDNIA

Fot. Jerzy Golcz

TATERNIK

ROCZNIK XV ★ KRAKÓW, 28 LUTEGO 1931 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

WSCHÓD SŁOŃCA

Wspomnienie pod powyższym tytułem znalezione zostało w papierach ś. p. K. Kupczyka i nie było przeznaczone do druku. Uznaliśmy jednak za właściwe ogłosić je, a to zarówno z pietyzmu, należnego temu wybitnemu, przedwcześnie zmarłemu taternikowi, jak i dla samych zalet impresji, która pod powłoką prostoty i pewnego nieobycia się z piórem, kryje godne uwagi *credo* jednego z najdzielniejszych reprezentantów najmłodszego taternictwa, i umie dobrze związać opis czynu sportowego z analizą ideologiczną (Red.).

Jakże wspaniały jest komin, leżący w linji spadku Wielkiego Kościoła, u samego spodu jego północnej ściany! Znamy go dobrze z widzenia i patrzymy z szacunkiem na tę czarną, dwudziestokilkometrową czeluść, zamkniętą u góry potworną przewiechą. «A może puści, trzeba spróbować»: — podchodzimy pod ścianę.

Komin wygląda zupełnie niegościnnie. Wiążemy się. Ja z W. B., a J. D. z J. A. Sz. J. D. nie chce próbować komina i wybiera lewą jego grzędę. Po kilku metrach «zatkanie». Wbija hak i zjeżdża.

W. B. wchodzi w komin. Z miejsca jest do pokonania mała przewieszka. Bierze ją przy pomocy żywej drabiny.

Dochodzi do górnej przewieszki, kilku kolosalnych bloków, zaklinowanych u wylotu komina i wrośniętych w jego ściany. Tam zatrzymuje się i wbija hak. Teraz na mnie kolej. Próg dolny pokonuję bez żywej drabiny. Bardzo trudny; ładne wejście... Ale komin coraz mniej sympatyczny. Mokro potwornie. Ściany oślizgłe, porosłe wilgotnym mchem, który maże się jak błoto. Podchodzę do stanowiska W. B. On wspina się dalej. Rozpierając się w kominie, wciska się popod przewieszkę i niknie w ciemnej nyży. Stamtąd wysuwa się oknem, utworzonem przez bloki: ukazują się najpierw ręce, następnie głowa i górna część ciała — wszystko oblepione porostami, mokre

i zielono-brunatne. Tkwiąc w oknie, wbija hak i wydobywa się na prawą ściankę. Niknie ponad przewieszką. Ucieka jeszcze kilka metrów liny. «Można iść». Hm, więc mam włazić w tę szczelinowatą dziurę i obłocić się od stóp do głów?! Ani mi się śni! Pójdę odrazu prawą ścianką. Gładka, wykazuje jednak pewne stopieńki, chociaż bardzo skąpe, ale przynajmniej suche!

Rozpierając się trochę o lewą ściankę, obchodzę przewieszkę. Takąż drogą podążają obaj pozostali towarzysze. Za przewieszką komin przechodzi w duży żleb.

Jesteśmy już w $^2/_3$ ściany, gdy spadają pierwsze wielkie krople deszczu. Na szczęście, po prawej stronie mamy przewieszone skałki, tworzące jakby okapy czy też wąskie nyże, w które możemy się niezbyt wygodnie, ale bezpiecznie schować. Czekamy. Ulewa. Nagle słyszymy łoskot ponad sobą. «Oho, woda niesie kamienie». Ale cóż to, ze wszystkich stron słychać stuk, — po skałach toczą się nie kamienie, lecz wielkie kawałki lodu. Grad — wielkości kurzych jaj. Bije ukosem, usiłując utłuc nas, przycupłych pod skałkami. Niebawem wszystkie płasienki i szczeliny wypełniają się lodem. Staje się coraz ciemniej.

Po kilkunastu minutach grad ustaje. Jest dość późno, więc spieszymy wgórę. Teraz mamy do przejścia trawiastą część ściany. Niezbyt trudna, ale z powodu warstwy gradu niemiła. Spojrzałem na przeciwległe zbocze Ramienia Łomnickiego. Widok wspaniały. Wszystkie półki i platformy pokryte białą polewą lodu. Ze wszystkich żlebów z szumem i łoskotem spadają siklawy, dające się słyszeć aż tutaj.

Ale nie czas na podziw. Nowa chmura gradowa, znów strata pół godziny. Aż wreszcie górne trzy długości liny i szczyt.

Zostawiamy wizytówki z pochwalnym napisem. J. D. szkicuje zachodnią ścianę Łomnicy, widną wspaniale, ze wszystkiemi załamaniami. I wracamy.

Mamy dojść do żlebu, spadającego z przełączki między Pośrednią Granią a Ciemniastą Turnią. Trzeba więc przejść granią cały szereg turni i turniczek, aż poza Ciemniastą. Przekraczamy pierwszą turnię, drugą, trzecią... Tracę rachubę. Wreszcie wielka turnia. «No, to chyba Ciemniasta». Schodzimy na przełączkę za nią, i trawiastym żlebem wdół. Jest coraz ciemniej. «Omyłka! Jeszcze nie minęliśmy Ciemniastej — a ten żleb jest podcięty i niemożliwy do zejścia».

Wracamy na przełączkę. Turnia przed nami — to dopiero Ciemniasta. Bez asekuracji, byle prędzej, wspinamy się ostrą, obustronnie eksponowaną granią. Jeszcze jeden uskok do szczytu. Ciemno zupełnie. Trzeba nocować.

Nie jest to przyjemnością, lekko ubranym, bez wiatrówek i papierosów; ale schodzić się nieda. Cofamy się kilka metrów wdół, na platformę skalną. Kładę się na linie, zawsze trochę wygodniej. Zimno. Czemżeby się nakryć?

W. B. wpadł na dobry pomysł, wypróżnił worek i wciągnął go sobie na głowę, nakrywając się do pasa. I oczywiście: odpowiednie dowcipy, które jednak nie rozgrzewały.

Wstałem, żeby się trochę rozruszać. Począłem ostrożnie, by nie machnąć kozła wdół, poruszać się po platformie. Stanąłem nad urwiskiem i spojrzałem na południe. Podemną biała dolina Spiska, szereg uzdrowisk błyszczących zdala jak gromadki robaczków świętojańskich. Spojrzałem na zegarek: godzina 11-sta. Tam na dole słychać wesołe gwary, muzykę z dancingów..... Tu cisza. Tam gładkie, równe aleje spacerowe — tu dzikie, niedostępne urwiska. Czy nie lepiej byłoby teraz, po smacznej kolacji, ciepło otulonemu płaszczem, iść na spacer z milutką dziewczynką i patrzeć na te same gwiazdy i księżyc, i góry... z dołu? Już chciałem zwrócić się do mych towarzyszy: «poco tu przyszliście?» — ale w tej chwili zapytałem sam siebie: «poco *ja* tu przyszedłem?». Przecież nie szukam na szczycie legendarnego rubinu, ani skarbów zbójnickich. A może idę tu dla sportowego uroku pokonywanych przeciwności? To już bliższe, ale jeszcze nie najważniejsze. Tu wiedzie ludzi żądza walki z zewnętrznemi przeszkodami, żądza walki bez nagrody, walki, w której zwyciężający nie czyni nikomu krzywdy, a zwycięstwo ma się tylko dla samego siebie.

Wróciłem na swe «posłanie» i starałem się nie myśleć. Leżałem długo, byłem w półśnie. Marzyły mi się jakieś wspinaczki po niesamowitych gładziznach skalnych. Szedłem pierwszy, a mimo to lina poruszała się przede mną i uciekała. Kto ściągał linę? Nagle odpadłem od skały. Leciałem bardzo długo, czekając, kiedy uderzę o dno. Ale czułem, że, lecąc, leżałem u kogoś na rękach, widziałem dwoje niebieskich oczu, wpatrzonych we mnie. Usiłowałem sobie przypomnieć: skąd znam te oczy, wielkie, zamglone, i tak bezgranicznie smutne — teraz niknące w uśmiechu?... Otwieram oczy, — gdzież jestem? Leżę na własnej linie, na zboczach Ciemniastej, zziębnięty do szpiku kości.

....W dali, na wschodzie, niebo lekko się różowi. Coraz jaśniej... Wreszcie wytacza się złocista kula, i rzuca swe pierwsze promienie. — Wschód słońca...

KAZIMIERZ KUPCZYK

M o t t o :[1]) *«Wiem! Czart tak długo będzie — Huśtawę huśtać, nieść — Aż skosi mnie w rozpędzie — Zamachem groźna pięść. — Aż pęknie sznur z konopi — Rzucając mnie pod strop — Aż mi pod chwiejne stopy — Podwinie się mój glob. — P r z e z j o d ł ę f i k n ę n a g l e — I ł b e m o z i e m i ę t r a c h ! — W i ę c h u ś t a j, h u ś t a j, d j a b l e, — W c i ą ż w y ż e j, w y ż e j... a c h !».*

(«Czarcia huśtawa» F. Sołoguba, w przekł. J. Tuwima).

---

[1]) Dopisane i podkreślone przez ś. p. Kupczyka.

DLACZEGO LILJOWE ZAMIAST EVERESTU?

Zadaniem wszystkich polskich taterników i sekcyj wysokogórskich powinno być dzisiaj postawienie polskiego alpinizmu na wysokości polskiego taternictwa, t. zn. jednocześnie na poziomie alpinizmu narodów w nim przodujących. Czas przestać być ostatnimi tam, gdzie możemy być równi najlepszym. Czas ostatni wziąć udział w walce o olbrzymy górskie, wprowadzając taternictwo w nową erę.

Genezą taternictwa i wogóle działalności człowieka na terenach górskich, jest wrodzona dążność ludzka do poznawania i zdobywania. Z chwilą, gdy Tatry zostały zdobyte integralnie, mogą dla taternictwa istnieć tylko dwa kierunki: jeden, obecny, zastępujący ilością jakość i fantazją rzeczywistą potrzebę — co wkrótce spowoduje zupełny jego upadek [1]) — i drugi, znalezienie nowych terenów ekspanzji, które *a fortiori* będą znacznie poważniejsze.

Trzeba się na to zgodzić, że taternicy (cały czas mówię o pionierach, t. j. o elicie taternictwa) zdobyli Tatry, które naturalnym porządkiem rzeczy muszą oddać ogółowi, a sami sięgnąć po dalsze, trudniejsze zdobycze. Muszą się w tym celu zamienić w alpinistów, traktując zresztą same Alpy jako stadjum przejściowe, szkolne, przed większemi wyprawami, których nie można organizować, nie znając techniki lodowcowej. Jednocześnie, by zyskać środki finansowe na takie wielkie wyprawy poza Europę, trzeba pokazać ogółowi, żeśmy do nich zdolni, trzeba dowieść czynem, że potrafimy być równi najlepszym i potrafimy zwyciężyć to, na co się porwiemy. To też najważniejszem zadaniem sekcyj wysokogórskich jest możliwie udostępnić te wyjazdy teraz i w przyszłości. Wiele sceptycznych głosów odezwie się zarówno co do finansowych możliwości wyjazdów, jak i zdolności zdobywczych naszych taterników poza Tatrami. Ale zauważę przedewszystkiem, że gdy się nawet nie próbowało, nie należy uznawać się zgóry za zwyciężonych, — jeśli zaczyna się zwątpieniem, rzeczywiście lepiej wcale nie zaczynać. Co się zaś tyczy wyników taternickich poza Tatrami, warto nieco dokładniej zastanowić się, czemu to głosy w rodzaju popularnego «Zobaczcie, co zrobili taternicy w Alpach — widzicie jak im tam chorągiewka blednie» mają napozór rację bytu.

Przyczynami tak miernych naogół wyników, uzyskanych w Alpach, jest z jednej strony brak inicjatywy niektórych jednostek, z drugiej zaś rozpowszechnianie odstraszających legend o trudnościach lodowca. To ostatnie zresztą jest także przyczyną poprzedniego. W jakim celu wszystkie te wersje o trudnościach? Czy może w tym samym, co klasyfikowanie każdej nowej drogi dzisiejszej jako skrajnie trudnej? Nie wiem, ale trzeba je wszystkie sprowadzić do realnej wartości. Jakież to zdania o trudnościach alpejskich nie padają w słowach żywych, czy drukowanych! «Ta-

[1]) Twierdzenie to uzupełnił autor argumentacją, że 1-o «wyczerpują się już ostatnie wielkie zadania, a sypią się jak z rogu obfitości masy nowych warjantów i dróg nietylko bez wartości, ale i bez sensu, przełomowe clou sezonu w rodzaju znalezienia «nowej drogi» na Liljowe» — i że 2-o również co do dróg uznanych za wartościowe, musi się mieć dziś często wiele zastrzeżeń, gdy np. wywyższa się wyjście od wsch. na «ostatniorzędną przełączkę w pd. grani Mnicha» dlatego tylko, że ma być krańcowo trudne. A więc, «gdy z jednej strony taternictwo osiąga ostatnie już wielkie zdobycze, z drugiej: praktycznie rozwija się choroba problemomanji, teoretycznie panuje chaos idei, tez, antytez, etyki sportowości, cyrkowości, w którym połapać się nie może zarówno ogół taterników jak i jednostki». Ten wszechstronny pesymizm autora jest jego osobistą własnością. (Red.)

ternictwo ma być jedynie szkołą, po której można delikatnie zacząć uniwersytet alpejski. Szczeliny, serac'i, lawiny lodowe, grozą swą mają stanowić «trudność» niezwykłą». A że wersje dotyczą Alp, zamiast spostrzec to dziwne pomieszanie pojęć, przyjmujemy wszystko serjo. Jeden przykład, do czego doszła ta akcja: Autor «Matterhorn'u» («Taternik» z 1928 r., str. 52) przeciwstawia nieudolność turysty na lodzie nadzwyczajnej technice tamtejszych przewodników, mówiąc jednocześnie o równości, a nawet wyższości turysty w skale. I w dalszym ciągu czytamy: «.....Żaden turysta nie dojdzie do podobnego mistrzostwa we władaniu czekanem (jak przewodnik). Na to trzeba się urodzić w zapadłej górskiej wiosce..... trzeba od dziecka pasać owce gdzieś wysoko....., trzeba od młodego wieku chadzać jako tragarz ..... i ..... przysłuchiwać się opowiadaniom starych, co jeszcze znali..... i pamiętają.....».

Cóż więc dziwnego, że tak mało zrobiliśmy w Alpach, będąc zgóry mylnie informowani przez nieliczne jednostki, mające możność bywania tam, a paraliżujące nieraz chęci wyjazdu innych, lub inicjatywę tych, którzy zdecydowali się jednak na wyruszenie. Zastarzała legendo, zerwiemy ci maskę z oblicza i stwierdzimy, że taternik jest dostatecznie przygotowany, by zacząć odrazu od wyjść poważnych, opanować technikę lodowcową w krótkim przeciągu czasu i szybko dojść do pięknych rezultatów.

Nie mówię bynajmniej, iż należy lekceważyć tę stronę alpinizmu, przeciwnie, lodowiec jest niebezpieczniejszy od skały, lecz technicznie raczej łatwiejszy, w nim zawsze chwyt czy stopień wyrąbać można, a w skale?

Słyszałem zdania, że w skale wystarczy siła, gdy w lodzie przedewszystkiem konieczna jest technika. A przecież znam taterników, robiących najpoważniejsze wyjścia tylko dzięki technice, a właśnie na lodzie iłeż to siły potrzeba do ustawicznego rąbania. I na lodzie oczywiście technika jest konieczna, ale można ją zdobyć tak samo łatwo, jak skalną. Trzeba jednak w Alpach większej wytrzymałości ze względu na duże przestrzenie i co za tem idzie, cięższy worek, którego najczęściej pod ścianą zostawić nie można.

Wniosek: Każdy z pionierów taternictwa, posiadający inicjatywę, wyrobienie i wiarę w swe siły, może w krótkim przeciągu czasu zostać pierwszorzędnym alpinistą i przekonać ogół taterników i społeczeństwo, że pieniądze uzyskane nie pójdą na marne, że jest on zdolny do wypraw najpoważniejszych.

Ale czy można marzyć o tem, aby — przy szczupłych środkach finansowych, którymi mogliby dysponować taternicy — większa ich liczba zdołała jeździć celowo w Alpy? Otóż istnieje taki masyw, który z jednej strony będąc w połowie dziewiczym, z drugiej posiada niezmiernie cenną zaletę taniości przy zwiedzaniu. Jest to Masyw Pelvoux w południowo-zachodniej Francji. Olbrzymie granity, w znacznej części pokryte lodowcami, osiągające swój kulminacyjny punkt w «les Ecrins» (4100 m). Pełno w tym masywie wielkich ścian i grani, nietkniętych nogą ludzką. Szereg wysoko położonych schronisk niezagospodarowanych, stanowi o jego taniości, udostępniając go jednocześnie, a schroniska te, to nie altany tatrzańskie, to wygodne izby, wyposażone w materace, koce, naczynia kuchenne, piecyki, a czasem nawet i w opał. Rozrzucone bardzo planowo po całym masywie, dają dobre punkty wyjść. Dzięki nim, pobyt nie kosztuje nic więcej, niż w Tatrach. Wprawdzie istnieje w niektórych z nich obowiązek moralny opłaty do puszki, ale jest ona znikomą, wynosi bowiem 2—4 fr. fr. Niżej można znaleźć zagospodarowane schroniska, dość drogie dla nieczłonków C. A. F., do którego

przeważnie należą. Jednakże zapewne trudność ta zostanie usunięta, ponieważ poczynione są starania, by wyjeżdżający członkowie Sekcji mieli zniżki na równi z członkami C. A. F.

Masyw Pelvoux przedstawia pozatem dogodność dróg, począwszy od najłatwiejszych do najtrudniejszych i od krótkich, czterogodzinnych wspinaczek, do olbrzymich wypraw skalnych, lodowoskalnych, lub lodowych do wyboru. Najwyższy stopień trudności masywu nie został dotąd napewno jeszcze osiągnięty. Dzięki dziewiczości, można robić nadzwyczaj wartościowe pierwsze wyjścia i to wyjścia, o których pisać się będzie wszędzie, które dać mogą rozgłos nietylko w kółku taterników; i rozgłos zasłużony. Ten rozgłos na żarty nie narazi, a pozatem jest, jak zaznaczyłem, konieczny dla zdobycia pieniędzy, na jeszcze poważniejsze zdobycze.

Bliskość masywu Mont Blanc ma znaczenie dla tych, którzy chcieliby go poznać. Być może, mogliby oni uzyskać w nim wyniki pierwszorzędne na nowych wyjściach; zaznaczyć jednak należy, że masyw Mont Blanc jest niezwykle drogi, a jako dość dokładnie schodzony, nie przedstawia takiego wyboru nowych wyjść.

Reasumując: o ile słowa moje nie mają stać się kamieniem rzuconym w wodę, powinny być pozytywną zachętą do wprowadzenia taternictwa polskiego w nową, najpiękniejszą może erę. Droga do niej przez masyw Pelvoux jest otwarta.[1])

Poniżej podaję kilka informacyj praktycznych:

Przewodniki: 1) *E. Gaillard*: Les Alpes du Dauphiné, t. I: Les massifs de la Belledonne et des Sept Lux (cena 22 fr. fr.), tom II, 1-e partie: La Meije et les Ecrins (cena 30 fr. fr.) — szczegółowy przewodnik po pn. stronie masywu, niezbyt dokładny, ale najlepszy z istniejących — 2) *Guides Pol*, partie Massif de l'Oisans (cena 5 fr. fr.) — turystyczny, b. dobry przewodnik informacyjny w rodzaju części ogólnej Przew. J. Ch. i M. S.

Mapy: 1) *Duhamel:* Cartes du Haut Dauphiné (1:100.000) (cena w opr. 10 fr. fr.) — jedyna możliwa mapa — 2) Wojskowa 1:25.000 — dotyczy tylko La Meije — 3) Wojskowa 1:50.000 — bez wartości.

Drogi z Warszawy: Najwygodniejsza (przesiadanie tylko w Paryżu) przez Berlin, Paryż, Lyon, Grenoble.

Koszty dojazdu tam i zpowrotem do któregoś z punktów wyjścia ok. 400 zł. Paszport ulgowy wraz z wizami ok. 75 zł (możliwość uzyskania przez Sekcję ulgowej wizy francuskiej).

Drogi z Grenoble do najważniejszych punktów wyjścia: 1) do *Lautaret* autocar (w lecie) — 2) do *La Bérarde* autocar (w lecie) — 3) do *Vallouise* autocar'em z Briançon, dokąd koleją lub dużo praktyczniej autocar'em.

Ekwipunek: Z Polski zabrać należy ubranie nieprzemakalne. Wiatrówki są tu wogóle nieznane. Znacznie tańsze niż w Polsce, są w Grenoble liny i trzewiczki. B. dobre są czekany francuskiej marki *Simond*, na partje z dużą ilością wspinaczki można również polecić składane czekany tejże marki. Co do raków, ostrzega się przed krążącemi naogół w handlu rakami o zębach dług. ok. 2 cm. Mogą one oddać pewne usługi na olodzonej skale, ale naogół są bez wartości. Dobre raki o zębach do 5 cm, jedynie użyteczne, kosztują tu ok 150 fr. fr.

Ceny pobytu w masywie równe cenom pobytu w Tatrach. O wszelkie szczegółowe informacje zgłaszać się można wprost do mnie (10, rue Henri Pensier [Monplaisir], Lyon [Rhône], France).

Jerzy Golcz

---

[1]) Wszystkie powyżej wyliczone zalety Alp Delfinackich sprawiły, że zwrócono na nie niedawno baczną uwagę ze strony alpinizmu niemieckiego. Tak np. w «Mitteilungen des D. u. Oe. A. V.» z 1930 r. (Nr. 8) ogłosił R. Bünger artykulik, w którym, sławiąc piękno, dzikość i niedaleko posunięte zwiedzenie tych gór, zapewniał, że właśnie dzięki temu czekają tam na turystę «Eindrücke von einer Grossartigkeit, wie er sie kaum in einem anderen Teile der Alpen finden kann». (Red.).

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

Trzykrotnie dotychczas («Taternik» z 1910 r., str. 63; z 1912 r., str. 24; oraz z 1928 r., str. 7) ogłaszano w naszem piśmie wyniki taternickich badań historycznych. Pierwotnie ukazywały się one pod red. J. Chmielowskiego i R. Kordysa, a pojawienie się ich w druku poprzedziło wyjaśnienie wstępne («Taternik» z 1910 r., str. 63—64), które i dziś może służyć jako najlepsze uzasadnienie wskrzeszenia całego działu, mającego obecnie — o ile możności — tworzyć jeden ze stałych działów «Taternika». Redakcję «Materjałów» objęli: Janusz Chmielowski i Jan Alfred Szczepański, ich pióra będą zatem wszelkie niepodpisane artykuły, lub objaśnienia prac innych taterników.

VII.[1]) MNICH WSCHODNIĄ ŚCIANĄ

W opisie drogi tą ścianą, będącym niejako próbą jej monografji («Taternik» z 1930 r., str. 62—65), autor tego opisu, W. Stanisławski, mimo pozornej drobiazgowości, pominął milczeniem b. ciekawy fakt, że W. Kulczyński i M. Świerz, szukając rozwiązania problemu tej ściany, przy pierwszej próbie dokonali właściwie nie jednej lecz dwu prób. Były to próby przejścia zarówno owego wielkiego komina, który ogranicza od pd. właściwą ścianę, jak i samej ściany. Przy próbie sforsowania komina dotarli oni aż do gzymsu pod przewieszkami, przerywającemi komin w połowie jego długości, co autor rzeczonego opisu w jednym z odnośników zaznacza. Natomiast, przy próbie drugiej, na właściwej ścianie, dotarli W. Kulczyński i M. Świerz aż do systemu półek trawiastych, leżących mniej więcej na jednej wysokości z przewieszkami w kominie, a przecinających ścianę w jej połowie.

Ten drugi fakt W. Stanisławski całkiem przemilcza, choć artykuł M. Świerza («Mnich i Żabi Koń», «Taternik» z r. 1909, Nr. 6), mimo swej «literackości», pozwala nam całkiem dokładnie zrekonstruować opis drogi, obranej przez uczestników pierwszej próby. Nie mogąc cytować tu — dla braku miejsca — całych odnośnych ustępów tego artykułu, odsyłam ciekawych do niego.

Już w dojściu do komina szli W. Kulczyński i M. Świerz zupełnie odmienną drogą, niż J. Gnojek i W. Stanisławski w czasie 5-tej próby. Uczestnicy 5-tej próby dotarli bowiem do komina, idąc na lewo od linji jego spadku, przez bulę, W. Kulczyński i M. Świerz natomiast doszli doń, wspinając się niemal w linji jego spadku, z początku skośnym zachodzikiem i stromą rynną, potem ściankami trawiastemi w lewo, na szeroki, trawiasty zachód, który doprowadził ich do początku komina. Po nieudałej próbie w kominie wrócili nim do zachodu, skąd trawersując właściwą ścianę (jak się zdaje bez większego trudu) gzymsikami i półeczkami, dotarli na siodełko między ścianą a ową charakterystyczną turniczką, zwaną przez M. Świerza «iglicą». Nie ulega wątpliwości identyczność obu objektów, gdyż W. Stanisławski pisze o platformie obok turniczki nad brzegiem kilkudziesięciometrowej studni skalnej, a M. Świerz o platformie, «gdzie u stóp naszych otwarł się dziwny pionowy lejek skalny, głęboko wrzynający się w ścianę».

W ten sposób W. Kulczyński i M. Świerz dokonali 2 warjantów, jednego, polegającego na odmiennym, trudniejszym, lecz bardziej w linji spadku komina leżącym, sposobie dojścia doń, i drugiego warjantu, polegającego na trawersie od komina — poprzez zachód trawiasty i półeczki skalne — do

[1]) Por. cytowane powyżej miejsca «Taternika».

iglicy w ścianie. Oba te warjanty stanowią w połączeniu całkowicie odrębny sposób dojścia do owej iglicy od obu, opisanych przez W. Stanisławskiego. W ten też sposób uczestnicy pierwszej próby schodzili od iglicy na piargi. Nawiasowo można dodać, że dojście do komina, znalezione przez J. Gnojka i W. Stanisławskiego, w połączeniu z trawersem W. Kulczyńskiego i M. Świerza od komina do iglicy, stanowiłoby (jeśli można to z opisów osądzić) najłatwiejszy sposób dotarcia do tejże iglicy.

Od iglicy poszli W. Kulczyński i M. Świerz dalej wgórę. Tu opis M. Świerza jest dość pobieżny i częściowo niejasny. Wiemy tylko, że wspinali się oni systemem rys, częściowo przewieszonych (przerywanych, jak się zdaje, dobremi miejscami do odpoczynku), do stromych trawników, któremi wyszli na mały trawniczek. Z tego ostatniego doszli w lewo (a więc ku kominowi z powrotem) wąską, trawiastą galeryjką do miejsca, gdzie się ona, poza malutkiem siodełkiem, urwała w pionowych ścianach. Stąd, po dalszej nieudałej próbie, zeszli z powrotem temi samemi rysami, któremi dotarli do trawniczka, zjeżdżając na linach w drodze powrotnej dwukrotnie po 10 metrów, częściowo wolno w powietrzu, poprzez owe przewieszone części rys. Od iglicy zaś wrócili — jak to wyżej wspomniałem — trawersem do zachodu i ścianką wdół na piargi.

O ile odcinek drogi, obranej przez W. Kulczyńskiego i M. Świerza od iglicy aż do jednej z systemu wymienionych przez W. Stanisławskiego półek, jest identyczny z odcinkiem drogi, opisanym w cyt. miejscu «Taternika», trudno jest dziś osądzić. Oba opisy posiadają w każdym razie napozór dość dużo podobieństwa. Niewątpliwie stwierdzićby się to dało przez «wizję lokalną», M. Świerz pisze bowiem, że w drodze powrotnej wbili do zjazdu hak w jednej z rys. Odnalezienie tego, tkwiącego być może jeszcze w ścianie, haka, rozstrzygnęłoby bezapelacyjnie o kierunku drogi, obranej przez W. Kulczyńskiego i M. Świerza. Wątpliwem natomiast jest, czy kopczyk, ustawiony przez nich na trawniczku, pozostał do dziś dnia.

W każdym razie zdobywcami dolnej części właściwej ściany aż po system trawiastych półek byli ś. p. W. Kulczyński i ś. p. M. Świerz w dniu 18 sierpnia 1909 r.

B. Jaxa-Małachowski

Powyższe wywody potwierdza w zupełności fotografja z 1911 r., nadesłana redakcji «Taternika» przez inż. Tadeusza Świerza-Zaleskiego, przedstawiająca wsch. ścianę Mnicha, z wkreślonym na niej własnoręcznie przez ś. p. M. Świerza szlakiem jego prób. Wyjaśnia ona również wątpliwy fragment drogi — od iglicy do półek — wykazując, że próba z 1909 r. posuwała się nieco bardziej w środku ściany, t. j. cokolwiek na prawo od drogi, opisanej przez W. Stanisławskiego.

Przy okazji podajemy jeszcze jedną bardzo interesującą wiadomość, odnoszącą się do dziejów wsch. ściany Mnicha. Mianowicie, wedle złożonej «Taternikowi» przez K. Narkiewicza-Jodkę relacji, znalazł on podczas swej próby przejścia ściany (z S. Osieckim, dnia 8 września 1928 r.) na najwyższej platformie przed poziomemi pólkami, «niewielką tykę, silnie wbitą w trawki; widać było na niej strzępy jakiegoś wypłowiałego płótna; sądząc ze stanu zniszczenia» przyjął Narkiewicz, iż musiała ona tkwić w tem miejscu już kilka lat, i że wyznaczała końcowy punkt dojścia jednej z dawniejszych, zupełnie nieznanych [1]) prób. Tykę tę zrzucił później ze ściany

[1]) B. Małachowskiemu opowiadano około 1923 r. w schronisku nad Morskiem Okiem, że wsch. ścianę Mnicha atakował samotnie jakiś sierżant austrjacki w latach wojny. Wedle innych — zresztą trudnych do sprawdzenia i nieuchwytnych — pogłosek, sierżantem owym miał być jakiś przewodnik alpejski imieniem Norbert(?).

W. Stanisławski, choć lepiej ją było pozostawić na miejscu jako dowód rzeczowy.

Wreszcie: droga na Mnichu, znaleziona w dniu 28 lipca 1930 r., żadną miarą nie może być nazwana drogą wsch. ścianą Mnicha, skoro zwiedzony wówczas komin, którym prowadzi owa droga, *ogranicza* ścianę od pd. W myśl dzisiejszych pojęć taternickich drogę tę musimy nazwać: drogą od wschodu.

VIII. KOZIA TURNIA

Rektor liceum łacińskiego w Kiezmarku Jerzy Buchholtz jun. przeszedł wraz ze swymi uczniami z Dol. Jagnięcej do Dol. Białych Stawów przez grań, łączącą Kozią Turnię z Jagnięcym Szczytem, już dnia 8 czerwca 1726 r. (patrz jego: «Dreitätige Karpathische Gebürgsreise» w «Annales physico-medicorum oder Geschichte der Natur und Kunst», Breslau, anno 1726). Przechodzono wówczas — prawdopodobnie — przez przełączkę, najbliższą Koziej Turni. Schodzono do Żółtego Stawku (zapewne drogą Nr. 1192 Przew. J. Ch. i M. Ś.).

W nowszych czasach na grań tę (w którem miejscu — niewiadomo) wyszedł od Czerwonego Stawku, przed 1895 r., prof. gimn. z Nowej Wsi Spiskiej Marcin Roth — od Żółtego Stawku zaś, dnia 4 września 1895 r., pastor Samuel Weber z Białej Spiskiej.

Z obszernego i napozór dokładnego (lecz co do najważniejszego szczegółu, a mianowicie bliższego oznaczenia punktu grani, który został wówczas przez Webera osiągnięty, zupełnie zawodzącego) opisu Webera («Am Gemsenberg», Jb. des Ung. K.-V. z 1896 r., str. 81—87) niepodobna z całą pewnością wywnioskować, czy Weber zwiedził wówczas istotnie sam wierzchołek Koziej Turni, czy też tylko jeden z garbów grzbietowych grani, łączącej ją z Jagnięcym Szczytem. [Na jeden z takich garbów wyszli, dnia 26 lipca 1899 r., Gyula i Jenö Strauch'owie]. Nie pozostaje zatem nic innego, jak dopiero wyjście Janusza Chmielowskiego (z Klimkiem Bachledą i Janem Bachledą Tajbrem, dnia 15 września 1904 r.) uważać za pierwsze stwierdzone wyjście na Kozią Turnię (zwiedzono wówczas drogi Nr. 1187 i 1192 Przew. J. Ch. i M. Ś) — tem więcej, że na wierzchołku, pomimo starannych poszukiwań, żadnych śladów poprzedniej bytności człowieka nie znaleziono.

Wobec powyższego, drugiem stwierdzonem wyjściem na Kozią Turnię jest dopiero zimowe wyjście d-ra Alfreda Martina i Günthera Dyhrenfurth'a, dnia 6 marca 1906 r., a już trzeciem: samotne wyjście Mieczysława Karłowicza, w sierpniu 1907 r. Możemy się jeszcze doliczyć IV-go wyjścia, które wykonali Gyula Komarnicki i István Laufer, dnia 19 kwietnia 1908 r.

Odnośnie do innych dat odkrywczych — należy zauważyć, że zanotowana w «Nowych drogach w Tatrach za czas od 1915—1920» («Taternik» z 1921 r., str. 22) wiadomość o (pierwszem) przejściu wsch. grani naszej turni jest o tyle tylko prawdziwa, że wykonano wówczas I. całkowite w jednej wycieczce przejście drogi Nr. 1191 (dr. Gyula Komarnicki, Gyula Moiret Ludwik Rokfalusy i dr Zsoltan Tóth, dnia 23 września 1918 r.). Teren, którym wiedzie ta droga, był już jednak znany w całości. Por. o tem: «Taternik» z 1930 r. str. 57. — W «Nowych drogach w Tatrach w r. 1928» («Taternik» z 1929 r., str. 16) zanotowano znowu «częściowo nową drogę (na Kozią Turnię) od pd.-wsch.» (Wanda i Władysław Malinowscy oraz S. K. Zaremba, dnia 17 sierpnia 1928 r.). Jest to odmiana drogi Nr. 1189, polegająca na wyjściu wprost na przełączkę między obiema Gajnistemi Turniami. Podczas gdy droga Nr. 1189 opuszcza żleb, zbiegający z tej przełączki ku Dolinie Jagnięcej — Zaremba i tow. poszli skalistą rynną, będącą jego przedłużeniem, i poprzez kilka miernie stromych, nieco trudnych progów, osiągnęli szybko wymienioną przełączkę.

NOWE DROGI W TATRACH W R. 1930

ZESTAWIŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

Intensywny rozwój taternictwa w latach ostatnich, wywołał — między innemi — konieczność zajęcia się również sprawą imiennictwa tatrzańskiego. Red. «Taternika», czyniąc zadość tej potrzebie, wprowadziła w trzech ostatnich latach — zawsze w porozumieniu z Januszem Chmielowskim — 58 nowych nazw, skonstruowanych w zupełności na zasadach, uznanych za obowiązujące w znanem «Oświadczeniu w sprawie nomenklatury tatrzańskiej («Taternik» z 1910 r., str. 86). Stojąc niezmiennie na stanowisku tego «Oświadczenia» — Red. «Taternika» uważa i w dalszym ciągu (jeżeli chodzi o wprowadzanie nowych nazw) za jedynie właściwy sposób postępowania: nie rozpisywanie jakichś ankiet czy konkursów, lecz metodę dotychczasową. Ten system — stopniowego narzucania ogółowi taterników nazw obowiązujących — okazał się (jak tego dowiodła długoletnia praktyka) — jedynie właściwy, wszelki inny sposób prowadził bowiem do chaosu. Ta sama praktyka okazała przytem, że wszystkie nazwy, wprowadzone przez «Taternika» przyjęły się, t. j. że ani jedna z nich nie spotkała się ze sprzeciwem, uzasadnionym rzeczowo. Jest to względ rozstrzygający.

W poniżej podanem zestawieniu używamy po raz pierwszy nazw następujących:

1) CZUBRYNKA – dla wybitnej turni 2310 m w pd.-zach. grani Cubryny.

2) JURGOWSKA PRZEŁĘCZ — dla przełęczy między Zmarzłym a Kaczym Szczytem.

3) POŚREDNI GIERLACH — dla najwybitniejszej turni w grani od Gierlachu do Małego Gierlachu.

4) DWOISTA PRZEŁĘCZ — dla szerokiego, trawiastego siodła pomiędzy Dwoistą Turnią a czubą 2206 m, której równocześnie nadajemy nazwę KOPA WIELICKA.

5) W grani Jaworowych Turni: nazwę ZADNIEJ JAWOROWEJ TURNI dla dotychczasowej Pd.-Wsch. Jaworowej Turni, a nazwę PRZEDNIEJ JAWOROWEJ TURNI dla dotychczasowej Pn.-Zach. Jaworowej Turni. Pozatem dla Pn.-Zach. wierzchołka (2177 m) Żabiego Jaworowego Wierchu nazwę ZIELONY JAWOROWY WIERCH.

6) Dla nienazwanych dotychczas przełęczy w grani, odchodzącej od Pośredniej Grani ku pd.-wsch.: CIEMNIASTA PRZEŁĘCZ (dla przełęczy między Ciemniastą Turnią a Wielkim Kościołem) i DZIADOWSKA PRZEŁĘCZ (między Małym Kościołem a Dziadowską Skałą), — oraz równocześnie: PRZEŁĘCZ ZWYŻKI (dla przełęczy między masywem Pośredniej Grani a Ciemniastą Turnią), RYWOCIŃSKA PRZEŁĘCZ NIŻNIA (między Rywocinami a Zadnią Rywocińską Turnią) i PRZEŁĘCZ ZNIŻKI (między Zadnią a Przednią Rywocińską Turnią).

7) KAPAŁKOWA SZCZERBINA — dla przełączki między Środkową a Wielką Kapałkową Turnią.

8) PRZEŁĘCZ ŚCIENKI — dla przełęczy między Małą a Środkową Śnieżną Turnią; i równocześnie: ŚTYRBNA PRZEŁĘCZ — dla przełęczy między Środkową a Wielką Śnieżną Turnią, oraz SIWA PRZEŁĘCZ — dla przełęczy między Wielką Śnieżną Turnią a Śnieżnym Szczytem.

9) BARANI ZWORNIK NIŻNI — dla turni ok. 2480 m w pn.-zach. grani Baranich Rogów, będącej zwornikiem dla grani Baranich Turni — oraz: BARANI ZWORNIK WYŻNI dla turni, w której od rdzennej grani Tatr odchodzi potężna grań boczna ku Baranim Rogom.

10) KOŁOWA SZCZERBINA — dla przełęczy między Kołowym Szczytem a Modrą Turnią.

ŚWINICA. Nowa droga pn.-wsch. ścianą: R. Thielówna i J. Młodziejowski, 25 lipca.

KOŚCIELEC. Warjant na wsch. ścianie: J. Gnojek i S. Motyka, 13 czerwca. Nowy warjant na wsch. ścianie: Z. Korosadowicz i W. Paryski, 26 sierpnia. Przejście dolnych urwisk wsch. ściany *: J. Kiełpiński, Z. Korosadowicz i W. Paryski, 19 września.

KOZI WIERCH. Częściowo nowa droga pd.-zach. ścianą: W. Paryski i W. Wasiutyński, 22 sierpnia.

ORLA BASZTA. Wyjście pd. ścianą: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 28 czerwca.

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA. Wyjście pn.-wsch. ścianą: M. Dubielewiczówna i W. Birkenmajer, 20 sierpnia. Ścisłe wyjście wsch. granią: J. Gnojek i S. Motyka, 5 czerwca. Zejście ku pd.: J. Sawicki i J. Wójcik, 24 kwietnia.

MAŁA BUCZYNOWA TURNIA. Częściowo nowa droga od pd., oraz pierwsze znane zejście pd.-wsch. żlebem; K. Narkiewicz-Jodko i J. A. Szczepański, 20 kwietnia.

ŚWISTÓWKA. Wyjście pn. ścianą*: W. Birkenmajer, K. Kupczyk, W. Paryski i J. A. Szczepański, 25 lipca.

CIEMNOSMRECZYŃSKA TURNIA. Ścisłe wyjście pn.-zach. granią: H. Dębińska i J. Wojsznis, 31 lipca.

MNICH. Wyjście pn.-wsch. ścianą*: H. Dębińska, A. Jasińska, J. Wojsznis i J. Żuławski, 22 sierpnia. Wyjście od wsch.*: J. Gnojek i W. Stanisławski, 28 lipca. Całkowite przejście pd. grani w wyjściu: ciż sami, oraz Cz. Bajer i S. Wróbel-Groński, tegoż dnia.

ZADNI MNICH. Pierwsze znane ścisłe wyjście pn.-zach. granią w całości: J. Sigalin i S. Wróbel-Groński, 1 sierpnia. Wyjście pd. ścianą*: H. Dębińska, A. Uznański i J. Wojsznis, 28 sierpnia.

KRYWAŃ. Warjant na pn.-zach. ścianie: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 26 czerwca.

RAMIĘ KRYWANIA. Nowa droga pn. ścianą*: J. K. Dorawski, dr. M. Sokołowski i J. A. Szczepański, 8 września.

ZADNIA SOLISKOWA TURNIA. Wyjście wsch. ścianą*: Ida Vallentin, A. Grósz i Gy. Lingsch, 1 lipca.

CAPIA PRZEŁĄCZKA. Wyjście od zach.: A. Grósz i Gy. Lingsch, 3 lipca.

ZADNIA BASZTA. Nowa droga od zach.: ci sami, 20 sierpnia.

DJABLA PRZEŁĘCZ. Wyjście od wsch.*: J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 12 września.

KOPROWY WIERCH. Wyjście pn. żlebem: L. Zielińska, J. Wojsznis i S. Zieliński, 28 lipca.

CZUBRYNKA. Zejście ku pn. [1]): H. Dębińska i J. Wojsznis, 3 sierpnia.

CUBRYNA. Warjant w wyjściu wprost od Morskiego Oka: J. Wojsznis, 3 sierpnia.

PRZEŁĘCZ POD CHŁOPKIEM. Wyjście wprost od pn.*: T. Piechowicz i S. Wróbel-Groński, 5 sierpnia. Warjant na drodze powyższej: S. Wróbel-Groński, 25 lipca.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT NAD CZARNYM. Wyjście pd.-zach. ścianą: M. Stelmachówna i S. K. Zaremba, 27 sierpnia.

CZARNOSTAWIAŃSKA PRZEŁĘCZ. Zejście ku pn. [na Kazalnicę]: A. Uznański i S. Wróbel-Groński, 24 lipca.

HIŃCZOWA TURNIA. Wyjście pn.-wsch. ścianą*: ci sami, tegoż dnia.

WOŁOWIEC MIĘGUSZOWIECKI. Wyjście zach. ścianą: B. Chwaściński i W. Ostrowski, 30 lipca.

ŻABIA TURNIA MIĘGUSZOWIECKA. Zejście wsch. granią: H. Dębińska i J. Wojsznis, 8 sierpnia.

PRZEŁĘCZ POD RYSAMI. Nowa droga od wsch.: W. Birkenmajer, J. Sawicki i W. Stanisławski, 13 lipca.

CZESKA TURNIA. Wyjście pn. ścianą: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 23 lipca. Wyjście pd. ścianą: ci sami, 28 lipca.

ŻABI SZCZYT WYŻNI. Wyjście pn.-wsch. ścianą*: J. Gnojek i W. Stanisławski, 21 lipca.

ŻABI SZCZYT NIŻNI. Wyjście pd.-zach. ścianą: T. Ciesielski i K. Narkiewicz-Jodko, oraz — częściowo odmienną drogą — Z. Galicówna i W. Stanisławski, 19 lipca. Wyjście zach. żebrem: A. Haberko i W. Sokołowski, 14 lipca.

MŁYNARZ. Zejście ku pd.-wsch.: W. Birkenmajer i T. Pawłowski, 21 lipca. Wyjście wsch. ścianą na turnię 1825 m * i zejście z przełęczy poza nią ku pd.-wsch.: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 18 lipca.

MAŁY MŁYNARZ. Wyjście pn.-wsch. granią: H. Dębińska, Z. Galicówna, A. Jasińska, Z. Roszkówna, K. Sinkówna, dr. W. Anczyc, W. Birkenmajer, B. Chwaściński, J. K. Dorawski, K. Kupczyk, S. Murczyński, W. Ostrowski, T. Pawłowski, K. Roszek, A. Stolfa, A. i J. A. Szczepańscy, A. Uznański, S. Wróbel-Groński i J. Żuławski, 21 lipca. Warjant na drodze powyższej: W. Birkenmajer i J. K. Dorawski, tegoż dnia. Całkowite przejście wymienionej grani: Z. Galicówna, K. Sinkówna, K. Kupczyk i S. Wróbel-Groński, tegoż dnia.

PRZEŁĄCZKA POD KOPĄ POPRADZKĄ. Nowa droga od pn.-zach.: B. Chwaściński i J. Wojsznis, 7 lipca.

---

[1]) Ściślej: zejście z przełączki między Cubryną a Czubrynką na pn.-zach. grań Cubryny, ponad jej dolny uskok.

SMOCZY SZCZYT. Wyjście pn.-wsch. ścianą *: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar 2 sierpnia. Wyjście pd. ścianą *: B. Chwaściński i W. Ostrowski, 1 sierpnia.

GANEK. Wyjście od wsch.*: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 15 lipca.

GANKOWA PRZEŁĘCZ. Wyjście od wsch. ku pd. siodłu * i wyjście od wsch. na pn. siodło *: W. Stanisławski i J. Wójcik, 17 lipca.

RUMANOWY SZCZYT. Warjant na wsch. żebrze: S. Bernadzikiewicz, A. Kenar, Z. Korosadowicz i J. Ustupski, 17 lipca.

ŻŁOBISTY SZCZYT. Nowa droga pn.-wsch. ścianą *: S. Motyka i J. Sawicki, 29 lipca.

ŚNIEŻNA KOPA. Wyjście pn.-wsch. ścianą: J. Sawicki i K. Zając, 19 lipca.

ZASŁONISTA TURNIA. Wyjście pn. ścianą *: ci sami, tegoż dnia.

TURNIA NAD DRĄGIEM. Całkowite wyjście zach. ścianą [1]): A. Jasińska, S. Wróbel-Groński i J. Żuławski, 18 lipca.

JURGOWSKA PRZEŁĘCZ. Wyjście od pd. i zejście ku pn.: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, K. Kupczyk i J. A. Szczepański, 9 lipca.

KACZY SZCZYT. Wyjście od pn.-wsch.: W. Birkenmajer i S. Wróbel-Groński, 22 lipca. Wyjście pn.-wsch. ścianą *: J. Gnojek i S. Motyka, 23 lipca.

BATYŻOWIECKI SZCZYT. Wyjście pn. ścianą * [2]): S. Motyka, S. Sandmeer i J. Sawicki, 22 sierpnia. Wyjście pd.-zach. ścianą *: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 3 sierpnia.

ZACH. BATYŻOWIECKA PRZEŁĘCZ. Wyjście od pn. *: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, K. Kupczyk i J. A. Szczepański, 9 lipca.

GIERLACH. Wyjście wsch. ścianą *: ci sami, 7 lipca. Nowa droga wsch. ścianą *: J. Gnojek i W. Stanisławski, 30 lipca.

POŚREDNI GIERLACH. Wyjście od pn.-wsch.*: ci sami i T. Pawłowski, 7 lipca.

MAŁY GIERLACH. Całkowite przejście pd.-zach. grani: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 6 lipca.

NIŻNIA WYSOKA GIERLACHOWSKA. Nowa droga pn.-zach. ścianą *: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 21 lipca.

LITWOROWY SZCZYT. Wyjście pn.-zach. żlebem: J. Kiełpiński, A i J. A. Szczepańscy, 22 lipca. Zejście ku wsch.: J. A. Szczepański, tegoż dnia.

WIELICKI SZCZYT. Wyjście pd. ścianą: tenże, tegoż dnia.

HRUBA TURNIA. Nowe wyjście na pn.-zach. grań: Z. Korosadowicz, 20 sierpnia.

STAROLEŚNA. Wyjście zach. ścianą *: J. Gnojek i W. Stanisławski, 31 lipca.

ROGATA TURNIA. Wyjście wsch. ścianą *: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 1 lipca.

DWOISTA TURNIA. Częściowo nowa droga od pd.-zach.: M. M. Perlberżanka i J. A. Szczepański, 28 sierpnia. Wyjście zach. ścianą: J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 5 lipca.

DWOISTA PRZEŁĘCZ. Wyjście wprost od pd.-zach.: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, K. Kupczyk, oraz — częściowo odmienną drogą — J. A. Szczepański, 5 lipca.

SŁAWKOWSKI SZCZYT. Wyjście od wsch.: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 28 czerwca.

GRANIASTA PRZEŁĘCZ. Wyjście od pd.-wsch. *: W. Birkenmajer, 1 sierpnia.

ZACH. RÓWIENKOWA TURNIA. Wyjście pn. ścianą i zejście zach. krawędzią: tenże, tegoż dnia.

MAŁY JAWOROWY SZCZYT. Częściowo nowa droga pn. ścianą *: J. Gnojek i W. Stanisławski, tegoż dnia.

ZADNIA JAWOROWA TURNIA. Wyjście pd.-zach. ścianą: W. Birkenmajer, tegoż dnia.

WIELKA JAWOROWA TURNIA. Wyjście od pn.-wsch.* i zejście ku zach.: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 7 sierpnia.

ZIELONY JAWOROWY WIERCH. Zejście ku pn.-wsch.: ci sami, tegoż dnia.

JAWOROWY SZCZYT. Nowa droga pd.-zach. ścianą: dr. Z. Brüll, A. Krupizer, J. i Z. Luxowie, T. Reinfeld, dr. J. Ullmann i dr. M. Winternitz, 14 lipca. Częściowo nowa droga od pd.: B. Chwaściński, 12 sierpnia.

---

[1]) B. Brinszky i dr. T. Chladek, 31 lipca 1927 r. (por. «Taternik» z 1930 r., str. 61) przeszli tylko górną część tejże ściany, powyżej zachodu, którym wiedzie droga Nr. 628 Przew. J. Ch. i M. Ś.

[2]) Droga Nr. 667 Przew. J. Ch. i M. Ś. jest tylko drogą od pn.

OSTRY SZCZYT. Wyjście pd.-zach. ścianą*: J. Kučera i J. Oružinský, 15 czerwca.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Wyjście pd.-wsch. ścianą: A. Kralik i F. Schmid, 7 lipca.

SPĄGA. Wyjście pd. ścianą: ci sami, tegoż dnia.

MAŁA POŚREDNIA GRAŃ. Wyjście pd.-zach. ścianą*: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 29 czerwca.

ŻÓŁTA ŚCIANA. Wyjście pn.-zach. ścianą: J. A. Szczepański, 26 sierpnia.

CIEMNIASTA TURNIA. Zejście ku pd.: W. Birkenmajer, 14 czerwca.

CIEMNIASTA PRZEŁĘCZ. Wyjście od wsch.*: tenże, tegoż dnia.

WIELKI KOŚCIÓŁ. Wyjście pd.-zach. ścianą*: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 27 czerwca.

MAŁY KOŚCIÓŁ. Wyjście pn.-wsch. ścianą: W. Birkenmajer, 11 czerwca. Wyjście od wsch.: J. A. Szczepański, 27 sierpnia.

DZIADOWSKA PRZEŁĘCZ. Zejście ku pd.-zach.: W. Birkenmajer, 11 czerwca.

DZIADOWSKA SKAŁA. Zejście ku pn.-wsch.: J. A. Szczepański, 27 sierpnia.

RYWOCINY. Wyjście od wsch.: M. M. Perlberżanka i J. A. Szczepański, 24 sierpnia.

ZADNIA RYWOCIŃSKA TURNIA. Wyjście od pn.-wsch.: J. A. Szczepański, tegoż dnia.

PRZEDNIA RYWOCIŃSKA TURNIA. Wyjście od pn.-wsch.: tenże, tegoż dnia.

RAMIĘ LODOWEGO. Wyjście pn. ścianą P. 2507 m*: J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski, 3 lipca.

KAPAŁKOWA SZCZERBINA. Zejście ku pd.: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 8 sierpnia.

ŚRODKOWA KAPAŁKOWA TURNIA. Wyjście pd. krawędzią: ci sami, tegoż dnia.

WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA. Wyjście pn.-wsch. granią* i zejście wsch. ścianą: J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski, 29 czerwca.

PRZEŁĘCZ ŚCIENKI. Wyjście od pd.-zach.*: ci sami, 28 czerwca.

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. Wyjście pn. ścianą: ci sami, 1 lipca.

BARANI ZWORNIK NIŻNI. Wyjście pn.-zach. ścianą*: S. Murczyński i W. Stanisławski, 8 sierpnia.

SPISKA GRZĘDA. Warjant w zejściu ku zach.: J. A. Szczepański, 26 sierpnia.

ZADNIA SPISKA TURNICZKA. Wyjście od wsch.: tenże, tegoż dnia.

SPISKA PRZEŁĄCZKA. Wyjście od pn.-zach. i zejście ku pd.-wsch.: tenże, tegoż dnia.

PRZEDNIA SPISKA TURNICZKA. Wyjście od pn.-zach., oraz wyjście pd. ścianą: tenże, tegoż dnia.

DURNY SZCZYT. Nowa droga zach. ścianą*: A. Grósz i Gy. Lingsch, 26 sierpnia.

KLIMKOWA PRZEŁĘCZ. Wyjście od pn.-wsch.: S. K. Zaremba, 11 kwietnia.

ZĘBATA SZCZERBINA. Wyjście od pd.-zach.: tenże, 7 kwietnia.

PRZEŁĄCZKA POD ŁOMNICĄ. Warjant w wyjściu od pd.: W. Birkenmajer, 23 czerwca.

ŁOMNICA. Nowa droga zach. ścianą*: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 21 czerwca. Warjant na zach. ścianie: W. Birkenmajer, 8 czerwca. Ścisłe wyjście pd. granią: tenże, tegoż dnia. Warjant w zejściu pd. granią: tenże, 9 czerwca. Warjant na wsch. ścianie*: tenże i K. Kupczyk, 17 czerwca.

KOPA ŁOMNICKA. Wyjście pn.-zach. ścianą: W. Birkenmajer, 23 czerwca. Wyjście górną częścią pd.-zach. grani: tenże, 8 czerwca.

ŁOMNICKI GRZEBIEŃ. Wyjście od pd.-zach.: M. M. Perlberżanka i J. A. Szczepański, 25 sierpnia.

KIEZMARSKI SZCZYT. Wyjście pd. ścianą*: W. Birkenmajer i J. K. Dorawski, 24 sierpnia.

KOŁOWA SZCZERBINA. Wyjście od pn.-zach.*: ci sami, 23 sierpnia. Wyjście od wsch.: S. Bernadzikiewicz, J. T. Jabłoński i A. Kenar, 13 sierpnia.

JASTRZĘBIA TURNIA. Wyjście pn.-wsch. ścianą: Z. Roszkówna i B. Chwaściński, 27 sierpnia.

[W powyższem zestawieniu oznaczyliśmy gwiazdką* wszystkie drogi wybitniejsze i mające trwalsze znaczenie dla taternictwa. Takim systemem wyróżniania dróg ważniejszych posługiwać się będziemy na przyszłość w każdem zestawieniu nowych zdobyczy w Tatrach].

SKALNE DROGI

ŻABI SZCZYT NIŻNI zach. ścianą,

Pomijając drogę Nr. 504 Przew. J. Ch. i M. Ś. — która jest drogą od zach. — wiedzie zach. ścianą Żabiego Szczytu Niżniego droga, znaleziona przez H. Mückenbrunna i A. Schielego 13 września 1926 r., a opisana w «Taterniku» z 1928 r., str. 37. Opis ten jest jednak b. niejasny i bałamutny — a ponieważ sama droga staje się dość uczęszczaną i «modną» wspinaczką, podajemy jej właściwy opis, w znacznej części według materjałów użyczonych nam przez A. Zalewskiego.

Wejście na ścianę w miejscu, gdzie trawiaste, strome upłazki najwyżej podchodzą pod jej pn. stronę (kopczyk). Nad obszernym, poziomym tarasem piętrzą się tu strome, gładkie płyty. Dolną część ich krawędzi — tuż obok występującej z niej kulisy skalnej — przerzyna stroma rynna, u dołu przewieszona, oraz równolegle, na pr. od niej biegnąca, rysa. Nią kilka m, poczem okroczeniem w l., na stopień w rynnie i rynną w górę na trawiasty stopień, skąd dalsza droga biegnie przez dobrze widoczne, w jednej linji w l. wskos ku górze leżące, kępy trawiaste. Z trawiastego stopnia wprost w górę przez przewieszone bloki albo na pr. od nich, na następny trawnik, dalej poziomo w l. i w górę po gładkiej ścianie na niewielki, wygodny stopień skalny (hak). Następuje nadzwyczaj eksponowany trawers (kilka m) do pierwszej kępy trawiastej, z której w górę i na krawędź niewyraźnej grzędki, poczem znów w górę z odchyleniem w l. do rodzaju gładkiego zacięcia na niewielki, niepewny trawniczek.[1]) L. ścianką zacięcia b. trudno w górę na drugą kępę pod przewieszonemi skalami obok charakterystycznej dziupli skalnej (kopczyk; w dziupli bilety). Stąd 3 drogi:

1) 18 m trawers w l. po pionowych skałach, nadzwyczaj trudno i w olbrzymiej ekspozycji, i t. d. jak w «Taterniku». Droga ta — pierwszych zdobywców — wyprowadza na grań daleko od wierzchołka, wiodąc terenem trudnym, gdy tuż nad nią znajduje się trawiasto-skalisty, łatwy.

2) L. ścianką wprost w górę na łatwy, trawiasto-skalisty teren, nim w pr. w stronę linji spadku wierzchołka i rynną na grań, niedaleko szczytu (T. Ciesielski i J. Krzyżanowski, 6 sierpnia 1928 r., w czasie II. przejścia ściany).

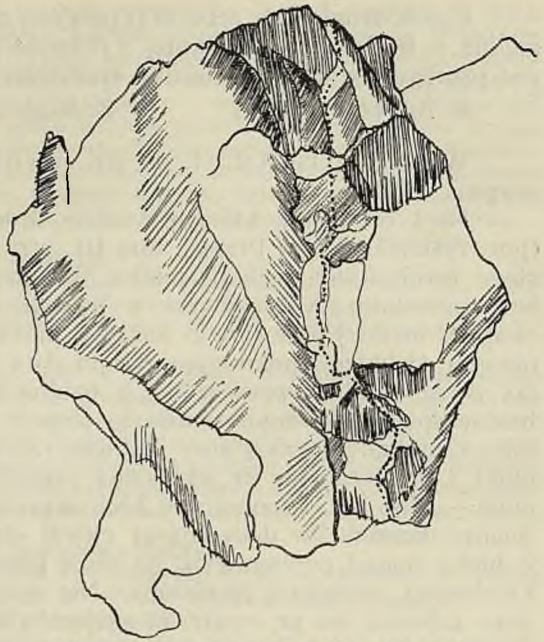
3) J. w. na łatwy, trawiasto-skalisty teren i nim w górę na szeroki, obszerny, trawiasty taras u stóp pionowej, 14 — m ściany, załamującej się z l. strony pod kątem prostym. Rysą w tym kącie, w środku przewieszoną, b. trudno ponad ściankę i silnie w pr. na grań, którą łatwo na szczyt (H. Mogilnicki i A. Zalewski, 10 sierpnia 1928 r., podczas III. przejścia ściany).

SMOCZY SZCZYT. I. w. pn.-wsch. ścianą. Podpisany, z A. Kenarem, dnia 2 sierpnia 1930 r.

W $^2/_3$ wys. ściany leży wielki, piarżysty kocioł. Ograniczają go: z l. strony żebro skalne spadające od pd.-wsch. grani, z pr. nieco z przodu położona ciemna turnia. Kocioł ten opada ścianą złożoną z gładkich stopni, tworzącą rodzaj jasnego koryta pomiędzy ciemnemi grzędami. Droga nasza wiedzie początkowo pr. grzędą, następnie środkiem koryta.

[1]) Do tego miejsca można dojść również wprost z ponad, wzmiankowanych w opisie, «przewieszonych bloków». Zaraz powyżej nich kilka m b. trudno wprost w górę, poczem z odchyleniem w l., przez niezwykle strome płyty, trudno, na trawniczek. Warjant znacznie upraszczający drogę (L. Skotnicówna, 15 czerwca 1929 r., podczas V. przejścia ściany, wykonanego przez nią i W. Stanisławskiego).

Nieco na pr. od jasnych płyt koryta widzimy rodzaj skośnego kominka, nakrytego z pr. strony przewieszką. L. ścianę kominka stanowi wielka, u dołu podcięta, płyta. Wejście w ścianę w linji spadku tego kominka. Poprzez ściankę w górę na trawki, poczem w pr. trawiastemi stopniami na żeberko (30 m). Stąd w l. do początku płytowego zacięcia, stanowiącego spód wyżej wymienionego kominka. Zacięciem w górę do początku gzymsu, biegnącego w l. poprzez płytę (25 m) i nim na krawędź płyty, którą parę m w górę poczem w l. na dno koryta (30 m). Teraz korytem (60 m), pod koniec ściankami pr. grzędy na dno kotła w ścianie (60 m). Ściankę szczytową (pd. - wsch. wierzchołka) żłobi wąska, krucha rynna. Nią w górę (30 m), poczem płytowem zacięciem w pr. na krawędź żeberka (40 m), skąd kruchą ścianką wprost na wierzchołek (2 godz.). Droga trudna, interesująca.



Smoczy Szczyt z Dol. Rumanowej

rys. z natury A. Kenar

S. Bernadzikiewicz

RUMANOWY SZCZYT. Warjant na wsch. żebrze. Podpisani z A. Kenarem, dnia 17 lipca 1930 r.

Posługując się niniejszym warjantem, przechodzimy w odmienny sposób l. grzędę pn.-wsch. urwisk Rumanowego Szczytu (por. «Taternik» z 1930 r., str. 37) — w miejscu, gdzie tworzy ona szeroką ścianę, ponad siodełkiem, w którym po raz pierwszy osiąga się krawędź grzędy. Posuwamy się l. częścią ściany, zwróconą ku depresji między Żłobistym a Rumanowym Szczytem.

Z siodełka ukosem w l. wgórę na następne siodełko (40 m). Stąd omijamy po l. stronie rodzaj turniczki w grzędzie, kierując się początkowo ukosem w l. poprzez trawiasto-skaliste stopnie (hak) (30 m), następnie wgórę pod pionową ściankę, poprzez jej pr. krawędź wgórę na stopienek. Z niego w pr., do łatwej rynny, wyprowadzającej już na łukowato wgięty taras pod nowem spiętrzeniem grzędy (20 m). Warjant częściowo b. trudny.

[Droga pierwszych zdobywców — por. cyt. miejsce «Taternika» — przechodzi powyższą część grzędy bardziej jej środkiem, wyżej opisany warjant oddala się jednak od niej b. nieznacznie, a ogromnie ułatwia drogę. Bardzo jest prawdopodobne, iż w ten sposób szli już J. Golcz, T. Krystek i K. Narkiewicz-Jodko, dnia 5 września 1927 r. (por. «Taternik» z 1929 r., str. 17 i 18), na podstawie informacji K. Narkiewicza i własnych spostrzeżeń, S. Bernadzikiewicz przypuszcza bowiem, iż poczęli oni z l. grzędy trawersować do koryta pn.-wsch. ściany dopiero powyżej wymienionego już łukowato wgiętego tarasu, a zatem powyżej omówionego spiętrzenia grzędy.

Całość drogi wsch. żebrem (z powyżej opisanym warjantem) stanowi drogę piękną, b. trudną i eksponowaną, o długości przejścia $6^1/_2$ godz. Bardzo trudne jest przebycie warjantu i uskoku szczytowego, reszta drogi jest dość trudna].

S. Bernadzikiewicz Z. Korosadowicz J. Ustupski

WIELKI KOŚCIÓŁ, I. w. pn.-wsch. ścianą. Podpisani, dnia 10 sierpnia 1929 r.

Na l. od żlebu, którym wiedzie droga Nr. 947 Przew. J. Ch. i M. Ś. (por. rysunek w tym Przew., tom III., str. 161) wyodrębnia się — poza urwistemi turniczkami, w linji spadku Wielkiego Kościoła — krótki skalisty żlebek, przechodzący niebawem w wysoki, pozornie niedostępny i od góry okapem wielkiej przewieszki nakryty, mokry komin. Pod ów komin, wspomnianym żlebkiem, pokonując w nim dwa dość trudne prożki. Komin tworzy zaraz u dołu przewieszoną, b. trudną ściankę — powyżej, ośmiometrowe trudne spiętrzenie doprowadza do stopnia pod wspomnianą wielką przewieszką z zaklinowanym u góry blokiem. Ze stopnia, albo w głąb komina, pod bloki, i rozpieraniem się pod samą przewieszką, na blok w pr. ściance komina — albo na wspomniany blok wprost w górę, niewyraźną rysą w pr. ściance komina (w decydującej chwili chwyt wzgl. stopień na l. ściance). Z bloku ponad przewieszką, na dużą piarżystą platformę, z której l. rynną ku drugiej, mniejszej platformie. Nie dochodząc do niej, trawersem w pr., poza żeberko, do pr. rynny, osiągając ją bezpośrednio ponad jej urwiskiem. Dnem rynny, trudno, na łatwe trawiaste upłazy, powyżej których teren staje się wszędzie możliwy do przejścia. Pr. z dwu żlebków wiodących w kierunku szczytu, poczem, zachylając się nieznacznie w pr., nieco trudną, stromą, trawiastą rynną, na jego grań pn.-zach., 10 m poniżej głównego wierzchołka ($2^1/_2$ godz.). Droga w dolnej części b. trudna i interesująca.

W. Birkenmajer J. K. Dorawski K. Kupczyk J. A. Szczepański

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA. W związku z materjałem z zakresu opisów i zestawień pierwszych wyjść, podanym w zesz. 3-cim «Taternika» z 1930 r., musimy dołączyć następujące poprawki:

1) do str. 57: Turnia nad Kolebą. Zwiedzili ją już w 1909 r. W. Kulczyński, M. i T. Świerzowie.

2) do str. 60: Czeska Turnia. Zamiast: wyjście pn.-wsch. granią, ma być: pd.-wsch. granią.

3) do str. 65: Mnich pd. granią. Najniższą jej część zwiedzano niejednokrotnie od 1908 r., w wyjściu i zejściu. Jej końcowy uskok przeszli w dniu 28 lipca 1930 r. tylko Cz. Bajer, J. Gnojek. W. Stanisławski i S. Wróbel-Groński.

4) do str. 66: Żabi Koń pn. ścianą. Jak wynika wyraźnie z art. M. Świerza «Śladami Lorenza» («Taternik» z 1913 r., str. 4) — już dr. A. Kroebl, W. Kulczyński i M. Świerz przeszli, dnia 17 sierpnia 1912 r., dolną część ściany, poczem, od «górnej granicy trawiastych ścianek, tam gdzie już spiętrza się w górę lita niedostępna krzesanica Żabiego Konia» przetrawersowali do żlebu spadającego z Żabiej Przełęczy Wyżniej ku pn., czyli, że znaleźli jako pierwsi warjant, przypisany dopiero partji z 1930 r.

Równocześnie podajemy, że na str. 134 (w. 15—16 od góry) «Taternika» z 1930 r., zesz. 4-ty, słowo «kominkiem» ma być zastąpione słowem «konikiem».

ITINERARJA

I. w. zim. pn.-wsch. ścianą na Kościelec.

Podpisany, dnia 24 kwietnia 1929 r. Zakopane 6h 40′, Hala Gąsienicowa 9h 20′—10h 20′, Czarny Staw Gąsienicowy 11h 00′—11h 20′, pn. grań Kościelca 14h 05′—14h 15′, wierzchołek 14h 25′—14h 30′, Karb 15h 20′, Hala Gąsienicowa 15h 55′.

W dolinach: szreń, przysuta nikłą warstewką puchu śnieżnego. Groźba lawin, już na Skupniowym Upłazie. W żlebie, tworzącym dolną część pn.-wsch. ściany

Kościelca, uciążliwe i pod strachem lawin przesuwanie się pod skałami. W środkowej części ściany: najpierw lawiniasty, b. stromy śnieg, później szreń. W jednem miejscu przykra, olodzona ścianka. Wyjście ku uboczom pn. grani: po pr. ściance niemal pionowej rynienki, której pokonanie wprost zawiodło. Ścianką pod podcięty nawis, na którego grzbiet — b. trudno i ryzykownie — wciąganiem się. Górna część ściany: eksponowana lecz nietrudna półka śnieżna, przechodząca u góry w b. strome spiętrzenia. Zejście pn. granią, cały czas w rakach (znaczne ośnieżenie), a z Karbu — z powodu nowego niebezpieczeństwa lawin — w Dolinę Stawów Gąsienicowych. Zrazu pogodnie, później zmiennie, lekki mróz. Grubość warstwy śniegu: w Zakopanem 5 cm, na Hali Gąsienicowej 98 cm, w żlebie pn.-wsch. ściany Kościelca kilka metrów.

J. A. Szczepański

I. w. zim. pn.-zach. ścianą na Świnicę.

Podpisany z W. Orłowskim, dnia 9 kwietnia 1930 r. Hala Gąsienicowa 4^h 20′, u wejścia w ścianę 7^h 20′, zachód, przebiegający całe pn. urwisko 8^h 50′, pn.-zach. wierzchołek Świnicy 15^h 20′—17^h 20′, Świnicka Przełęcz 17^h 50′, kocioł Świnicki 18^h 10′, Hala Gąsienicowa 19^h 00′.

Na główny wierzchołek Świnicy nie wychodzono. Z pn.-zach. wierzchołka schodzono początkowo ok. 40 m pn.-zach. granią, poczem ku pd. do drogi zwykłej i tą ostatnią na Świnicką Przełęcz. Pogoda chmurna, z małemi przejaśnieniami. Silny wiatr, śnieg, mgła. Temperatura powyżej zera. Śnieg na podejściu (na nartach) twardy; w ścianie aż do zachodu — miękki i grząski, wyżej skały olodzone, w pobliżu szczytu — puch. Droga w całości trudna, przyczem największe trudności napotkano już pod szczytem. Przejście dokonane całkowicie przy użyciu raków.

H. Mogilnicki

I. w. zim. pd.-zach. ścianą na Jaworowy Szczyt.

Podpisany, dnia 29 grudnia 1930 r. — Siodełko 5^h 20′, u wejścia w ścianę 11^h 30′—11^h 40′, odpoczynek na trawersie 13^h 40′—13^h 50′, Jaworowy Szczyt 16^h 00′—16^h 30′, kotlina Siwych Stawów 18^h 00′, Siodełko 20^h 20′.

Pogoda piękna: słońce w południe grzeje, nad Spiszem unosi się przez cały dzień morze mgieł. Lekki mróz. W przeddzień — sześciogodzinny rekonesans, doprowadzony aż pod ścianę. Podejście i powrót przeważnie na — b. użytecznych — karplach. Przejście ściany, — żlebem, opisanym pod N-rem 873 w Przew. J. Ch. i M. Ś., a mianowicie początkowo dnem środkowej odnogi, pokonując w niej niezmiernie stromy, całkowicie lodem opancerzony, próg (omijany latem; prawdopodobnie znacznie łatwiejszy przy większem ośnieżeniu), aż do poziomu, na którym l. odnoga «roztraca się między gładkiemi płytami»; tu — ryzykowny trawers do niej po, śniegiem przysypanych, tuż poniżej podciętych, silnie nachylonych płytach, poczem w górę, cały czas dnem żlebu, po stosunkowo cienkiej warstwie świeżego puchu, pokrywającej, przeważnie silnie zlodowaciały, starszy śnieg. Należy przy sposobności sprostować informację Przew. J. Ch. i M. Ś., jakoby żleb ten wyprowadzał «wprost na wsch. wierzchołek»; w rzeczywistości wychodzi on bowiem na tę samą przełączkę w pd.-wsch. ramieniu, na którą uchodzi droga Nr. 869. Od powyższej przełączki, wejście na szczyt bez trudności, po tu i ówdzie tylko z pod śniegu wystających, blokach. Zejście, już nocą (księżycową wprawdzie, lecz w zupełnym cieniu), drogą Nr. 869 Przew. J. Ch. i M. Ś., w głębokim puchu śnieżnym. Widok ze szczytu — o zmroku — niezrównany.

S. K. Zaremba

Z TATR

Sezon letni 1930 r.

Czerwiec 1929: zdobycie pn. ściany Żabiego Konia. Czerwiec 1930: zdobycie Łomnicy środkiem zach. ściany. Bilans 1929 r.: 69 rozwiązanych problemów (w czem pierwszorzędnych 27), bilans 1930 r.: problemów rozwiązanych 136 (w czem pierwszorzędnych 45).

Z całą wyrazistością wyczuwamy w powyższem suchem ujęciu rozmach współczesnego taternictwa i świetność wyników jego lat ostatnich. Sezon 1927 r. nazwało się już «przełomowym» («Przegląd Turystyczny», Nr. 7—8, str. 19), sezon 1929 r. «kulminacyjnym w dotyczasowym rozwoju taternictwa» («Taternik» z 1929 r., str. 71) — jakże więc nazwać sezon obecnie omawiany, od obu poprzedników bezsprzecznie jeszcze wybitniejszy? Sprawność i wyniki elity taternickiej — niemal w zupełności polskiej — są coraz bardziej «rekordowe». Coraz mniej jest wielkich urwisk tatrzańskich, owianych nimbem niedostępności.

W bież. zeszycie przynosimy zestawienie nowoodkrytych dróg. Mówi ono samo za siebie. Obok dróg na najwyższym poziomie (jak: Ganek i Gankowa Przełęcz od wsch., Gierlach wsch. ścianą, Ramię Lodowego pn. ścianą, Kiezmarski

Szczyt pd. ścianą, i inne) — poprawne przejścia wielkich ścian, dotychczas zdobytych w sposób budzący zastrzeżenia (wymieniamy np.: Ramię Krywania pn. ścianą, Żłobisty Szczyt pn.-wsch. ścianą, Niżnią Wysoką Gierlachowską pn.-zach. ścianą, Łomnicę zach. ścianą), obok rozszerzenia zadań tatemickich na najtrudniejsze ściany skalno-trawiaste, owe tak odrębnej techniki wymagające «pionowe trawy» (ze zdobyciem pn. ściany Świstówki i wsch. ściany Rogatej Turni na czele) — liczne znakomite powtórzenia (dziewięć przejść pn. ściany Żabiego Konia!) i zaszczytne próby (podamy o obu bliższe szczegóły w następnym zeszycie). Do tego musimy dodać taternictwo samotne, mające w 1930 r. za sobą kilka b. efektownych wyników (i problemów, i powtórzeń) — oraz tę zapowiedź nowego stylu wypraw tatrzańskich, której dopatrujemy się w takich *jednodniowych* wycieczkach jak: przejście pn.-zach. ściany Zadniego Gierlachu i Grani Batyżowieckiej, oraz przejście wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu i przez Mięguszowiecką Przełęcz Wyżnią.

Rzeczą dla taternictwa najważniejszą jest fakt, że stosunek psychiczny do otaczających go w Tatrach zadań sportowych, wyjaśnił się ostatecznie. To, co oddawna uważano za decydujący moment w rozwoju sukcesów taternickich — przezwyciężenie ucisku psychicznego, jaki wywiera na człowieka groza gór — wydaje się być chyba doprowadzone do końca. Wynika z tego wprawdzie zbliżanie się do t. zw. «granicy możliwości ludzkich», — ale równocześnie także fakt, że kandydat na taternika omal-że rozpoczyna dziś swą karjerę od dróg nadzwyczaj trudnych. Powoduje to lekceważenie dróg nieco łatwiejszych (ale jeszcze zawsze b. trudnych!), i w razie przekształcenia się w objaw powszechny, mogłoby przynieść z sobą pewne ogólne niebezpieczeństwo.

Taternikom współczesnym sukcesy sportowe przychodzą nieraz poprostu zbyt łatwo i zbyt szybko. Między wyrobieniem wspinaczem a taternickiem powstaje wówczas znaczny rozdział. Taternik działa już czasem b. intensywnie latem i zimą, a jego odporność na trudy związane z życiem w przyrodzie górskiej jest jeszcze wciąż dość słaba. Wynikiem staje się popełnianie szeregu błędów i panika psychiczna, ogarniająca zaskoczonych np. biwakiem w niepogodzie. I następuje taka reakcja *taterników*, jak z okazji głośnego już dziś przejścia przez Żelazne Wrota w dniu 10 sierpnia 1930 r. A tymczasem taternictwo — czyż trzeba o tem przypominać! — to nie tylko sprawne przejście pd. ściany Zamarłej Turni. Bez pewnych specjalnych wartości moralnych, taternikiem nigdy się nie będzie. Droga do pełni taternictwa wiedzie nie mniej przez zręczność mięśni niż przez siłę woli i hart ducha. Cieszymy się, że ogół taternicki coraz skuteczniej stara się wyrobić je w sobie (np. pozaschroniskowem bytowaniem w Tatrach).

Inne objawy charakterystyczne omawianego sezonu: rozłożenie harmonijne działalności taternickiej na cały obszar Tatr, czyli nareszcie zdegradowanie okolic Hali Gąsienicowej z ich niesłusznie uprzywilejowanego stanowiska; obok tej cechy dodatniej, niestety również niemiłe uganianie się za sukcesami ilościowymi, wypowiadające się czasem w hurtownem rozwiązywaniu problemów czwartorzędnych, pozbawionych wszelkiego znaczenia.

Szereg — parokrotnie śmiertelnych — wypadków turystycznych (w Giewoncie, w Łomnicy i t. d.) stanowi naturalną daninę, składaną Tatrom rokrocznie przez niedoświadczenie i lekkomyślność. Jedyny wypadek taternicki — śmierć śp. K. Kupczyka — omawialiśmy już w «Taterniku» z 1930 r., str. 71 i 127.

Prócz Polaków działali w Tatrach taternicko tylko nieliczni Spiszacy (przynależą im 4 problemy tegoroczne),[1]) paru Niemców austrjackich, oraz liczna grupa turystów czechosłowackich z zespołu James. Zarówno przewlekłemu, i bodaj nie do odrobienia, upadkowi taternictwa spisko-węgierskiego — jak i taternictwu słowacko-czeskiemu (zapowiadającemu się wcale ciekawie) — poświęcimy w «Taterniku» parę osobnych uwag.

W zakończeniu warto wreszcie dodać, że pogoda omawianego sezonu była o wiele gorsza niż w latach poprzednich. Posucha w czerwcu nie miała dla ogółu taternickiego większego znaczenia, natomiast zimny i słotny sierpień — a już zwłaszcza nadzwyczaj niepogodny wrzesień — uniemożliwiły wykonanie wielu śmiałych planów. Tem więcej należy cenić tę tężyznę i energję taternictwa, która mimo owych niekorzystnych warunków zewnętrznych, potrafiła taternicki sezon 1930 r. uczynić: najbardziej efektownym ze wszystkich dotychczasowych.

[1]) W związku z tym faktem dość oryginalnie brzmią następujące dwa zdania, wyjęte ze sprawozdania z czynności Karpathenverein'u za rok 1929/30, ogłoszonego w «Turistik, Alpinismus, Wintersport» z 1930 r., na str. 58: «Die Bergsteigergruppe konnte... eine Reihe namhafter Erfolge in der Erschliessung neuer Wege in der Hohen Tatra aufweisen. Auch sonst war die bergsteigerische Tätigkeit unserer Jungmannschaft wieder lebhafter als im vorigen Jahre».

Sezon wczesno-zimowy 1930/1 r.

Rok 1930 zapisał się w taternictwie nie tylko nadzwyczajnemi triumfami letniemi. Jeszcze przed jego kalendarzowem zamknięciem dołączyli doń taternicy polscy również znakomite sukcesy zimowe. S. K. Zaremba na pd.-zach. ścianie Jaworowego Szczytu — a H. Mogilnicki i W. Stanisławski przejściem Lodowej Przełęczy Wyżniej z pn. na pd. — posunęli znowu naprzód (w samym końcu grudnia z. r.) wyniki taternictwa zimowego. Zwłaszcza dwudniowa wyprawa na Lodową Przełęcz Wyżnią zasługuje na najżywsze uznanie (por. art. «Jak pokonano w zimie Wyżnią Przełęcz Lodową» w «Kurjerze Turystycznym i Zdrojowym» z dnia 20 lutego b. r.—jak również «Zimową wspinaczkę» W. Stanisławskiego, w paru N-rach «Przeglądu Sportowego» z marca b. r.). Fachowe itinerarjum wyprawy Zaremby ogłaszamy w bieżącym zeszycie «Taternika».

Wymienione sukcesy są zupełnie niewspółmierne z pozostałą działalnością w Tatrach. Taternicy prawie się nie pokazali w górach, ani w grudniu ani w styczniu, narciarstwu stało zrazu na przeszkodzie nadzwyczaj skąpe ośnieżenie (jeszcze w dniu 5 stycznia b. r. pokrywa śnieżna na Hali Gąsienicowej nie przekraczała 14 cm.). Stwarzało to specjalnie trudne dla narciarza warunki terenowe, którym nie podołał np. Jan Cramer z Warszawy, w dniu 3 stycznia ulegający śmiertelnemu wypadkowi na Świstówce (poślizgnięcie się na zlodowaciałym stoku i upadek w Dol. Roztoki owym stromym żlebem, który ogranicza pn. ścianę Świstówki od wsch.). Dopiero ok. 10 stycznia przyszły pierwsze większe opady. W lutym śniegu było już dużo, i pogoda raczej korzystna, ale taterników w Tatrach i tym razem brakowało.

NOTATKI

✝ **A. F. Wollaston,** znakomity alpinista angielski, wsławiony wyprawami w górach Oceanji (zdobycie Pic Carstens, 4791 m, najwyższego szczytu Nowej Gwinei, 31 stycznia 1913 r.), w grupę Ruwenzori (1905/6) oraz na Mt. Everest (1921 r.) — autor kilku książek alpinistycznych — padł w lecie 1930 r. ofiarą zamachu morderczego.

I. H. E. 1930 — Międzynarodowa wyprawa himalajska 1930 roku. Była ona najważniejszem wydarzeniem alpinistycznem ub. r. i dlatego powracamy do niej raz jeszcze, zwłaszcza że w chwili pisania poprzednich notatek[1]) nie były nam dostępne oryginalne relacje uczestników i opieraliśmy się jedynie na niedokładnych wiadomościach prasy.

Zaznaczyć warto, że wyprawa była finansowana przez potężne koncerny prasowe «Scherl Verlag» (Berlin) i «Times» (Londyn) (które zakupiły też prawa książkowych publikacyj), a składała się w równej mniej więcej ilości z Szwajcarów, Niemców i Anglików. Wyruszywszy z Dardżiling 7 kwietnia, dopiero po 19 dniach uciążliwego marszu przez Nepal i walki z trudnościami transportowemi, stanęli jej uczestnicy w głównym obozie, założonym na pn.-zach. od Kańchendzöngi[2]), na lodowcu tejże nazwy (4950 m). Pierwsze próby miały na celu osiągnięcie pn. grani szczytu, gdy się jednak okazało, że obrana linja drogi zagrożona jest przez lawiny (postradał tam życie w lawinie tragarz Tsiten, uczestnik wszystkich wypraw himalajskich od 1921 r.!), zwrócono się ku grani pn.-zach. Dnia 15 maja osiągnięto na niej wysokość 6400 m, aby stwierdzić, że wielka odległość tego punktu od szczytu (dzieliły odeń jeszcze dwa niższe wierzchołki) i duże trudności techniczne czynią osiągnięcie celu tą drogą w danej sytuacji pozbawionem widoków.

Zrezygnowawszy z głównego, tak niepewnego celu, zwrócono się ku mniejszym, co uwieńczone zostało pięknymi wynikami. Zdobyto 19 maja Ramthang Peak 6850 m (Schneider i Smythe), 23 maja Nepal Peak 7153 m (E. Schneider samotnie!), następnie — główny sukces — Dżonsong Peak 7459 m (I wyjście Hoerlin i Scheider 3 czerwca, II wyjście Dyhrenfurth, Kurz, Smythe i Wieland z tragarzami Nurbu i Lewa 8 czerwca) i nakoniec 10 czerwca Dodang Nyima Peak 6920 m (Hoerlin i Schneider). Prócz tego zwiedzono cztery nienazwane szczyty powyżej 6000 m wys. oraz osiem przełęczy (w tem I wyjście od zach. na Nepal Gap 6180 m).

---

[1]) Patrz «Taternik» z 1930 r. str. 44 n. oraz 70 n.

[2]) Najnowsze pomiary trygonometryczne awansowały K. na drugie miejsce wśród szczytów świata, dając jej 8603 m przy równoczesnem obniżeniu wysokości Mt. Everest do 8862 m, a Czogo-Ri do 8591 m. Nie wiadomo jednak, czy i powyższe rezultaty okażą się definitywnemi.

Bardzo cenne mają być wyniki naukowe wyprawy, przedewszystkiem spostrzeżenia z zakresu geologji i tektoniki, poczynione przez prof. Dyhrenfurtha, oraz dokładne zdjęcia kartograficzne mało dotąd zbadanej zach. i pn. strony masywu Kańchendzöngi.[1]) Nakręcono też b. wartościowy film.

Jak widzimy — w przeciwieństwie do wyprawy bawarskiej z 1929 r., która odparta została z Kańchendzöngi wskutek siły wyższej (gwałtowna niepogoda), obecnie cofnięto się przed trudnościami technicznemi, a nawet p r z e d p o w a ż n i e j s z e m i c h z a a t a k o w a n i e m!. I nie sądzimy, by stało się to z powodu niższych kwalifikacyj alpinistycznych (Smythe, Hoerlin, Schneider są «asami»), ale dlatego, że bawarczycy, nie będąc od nikogo zależni, mogli sobie powiedzieć: albo wszystko, albo nic, natomiast tegorocznej wyprawie, finansowanej przez prasę, nie wolno było ryzykować powrotu bez sukcesów, przemawiających do szerokiej publiczności. A takiemi mogły być tylko wyjścia szczytowe, choćby łatwe, nigdy zaś nieudana próba, choćby była najheroiczniejszym czynem alpinizmu.

Zastosowana przez I. H. E. zasada celu uświęcającego środki nie wydała narazie w pełni zadowalających wyników! *(jkd)*

Nowa faza zdobywania Alp. Zdawałoby się, że najwięcej wyeksploatowane są te góry, gdzie narodził się alpinizm, które najliczniej są odwiedzane (w r. 1929 same tylko schroniska D. u Oe. A. V. gościły 700.000 turystów) i to przez elitę alpinistyczną wszech narodowości. To, co tam jeszcze zostało niezwiedzone, jest widocznie niemożliwe. Tymczasem ostatnie lata dowiodły, że tak nie jest. Zaczęło się od zdobycia jednej ze ścian za niemożliwe uważanych: w r. 1925 dr. E. Allwein i W. Welzenbach przeszli pn. ścianę Dent d'Herens! Wprawdzie przez pięć lat nikomu się nie udało tego powtórzyć, ale zato już w r. 1927 zdobywają F. C. Smythe i T. G. Brown 1500-metrową wsch. ścianę Mont Blanc wprost z lodowca Brenva w dwudniowej wspinaczce (1—2 września). I ta, sławna dzisiaj, «Route de la Sentinelle Rouge» dwa lata czekała na powtórzenie. Ale potem przychodzi rok 1930. Nietylko powtarza się obie powyższe tury (Dent d'Herens dwukrotnie), ale wykonuje się nowe podobnej klasy: H. Tillman i W. Welzenbach zdobywają 5 września Grossfiescherhorn odstraszającą 1250 m wysoką pn. ścianą — K. Brendel i H. Schaller przechodzą 26 i 27 sierpnia pd. grań Aig. Noire de Péteret (w grupie Mt. Blanc)! Ta ostatnia droga jest — w odróżnieniu od innych wymienionych: lodowoskalnych — wyłącznie skalną wspinaczką, a o trudnościach jej najlepiej świadczy fakt, że atakowali ją w swoim czasie nadaremnie dwaj z pośród największych wspinaczy świata: Dibona i Preuss.

Wyliczone sukcesy otworzyły za jednym zamachem drogę do b. wielu podobnych, które dotąd na równi z nimi były uważane za niedostępne dla możliwości ludzkich. Ileż gór w Alpach Zachodnich ma jeszcze ściany dziewicze! *(jkd)*

Sukcesy niemieckiego alpinizmu w 1930 r. Alpinizm niemiecki — ruchliwością swą górujący dziś bezwzględnie nad alpinizmami innych narodów — może za 1930 r. wyliczyć nowe wybitne sukcesy. Wymieniamy: 1) w sam dzień noworoczny członkowie «Sekcji Chile» D. u. Oe. A-V. Wolf, Lüders i Pfenniger zdobywają Cerro Altar w Kordyljerach chilijskich (5215 m), uzyskując również szereg innych wyników jak np. wyjścia na wulkany: Tupungatito, 5640 m i Tinguiririca 4300 m; 2) w Andach boliwijskich E. Hein i H. Weber zwiedzają (15 lipca) potężną Ancohumę, 6413 m; 3) największy lodowiec środkowo-islandzki, Hofsjökull, przekraczają w lipcu, jako pierwsi, J. Giptner i dr. J. Keinl; 4) badacze polarni, prof. A. Wegener, C. Sorge i dr. Georgi wychodzą na Amanak, grenlandzki Matterhorn, ongiś przez Whympera uznany za niedostępny; 5) w Kaukazie działają aż dwie ekspedycje. H. Tomaschek i W. Müller zdobywają 31 lipca główny szczyt gniazda Korgaszili (4300 m), a 12—16 sierpnia pn. filar Szkary, oraz odnoszą kilka mniejszych sukcesów, w czem znajduje się również samotne (a ogółem drugie) wyjście Tomaschek'a na Dżanga, 5036 m. Inne ataki pobiła niepogoda, która mocno dała się we znaki również ekspedycji wiedeńskich «Naturfreunde». Członkowie tej ekspedycji — kierował nią dr. F. Kolb — wyszli na Krumkoltau 4600 m i kilka mniejszych szczytów i przełęczy, oraz na Elbrus 5633 m. Wyprawa nie odbyła się przytem bez wypadku: w czasie schodzenia z Elbrusu, zginął jeden z jej uczestników, Fuchs; 6) wreszcie w najmniej znanych górach europejskich, w pn. Albanji, zwiedziła szereg szczytów (w tem: Jezerce, 2692 m) wyprawa z Innsbrucka d-rów: Haid'a, Heinsheimer'a, Hoffmann'a i Schatz'a. (O ekspedycji himalajskiej prof. Dyhrenfurth'a — jak również o sukcesach w samych Alpach — piszemy osobno).

---

[1]) Inna rzecz, że pn.-zach. zbocza masywu K. nie okazały się, wbrew poprzednim oczekiwaniom, bynajmniej dostępniejszemi od wschodnich, atakowanych w r. 1929 — raczej przeciwnie.

Losy Kaukazu. Może już po raz ostatni nazwaliśmy w «Taterniku» (powyżej) wyprawy w góry Kaukazu — ekspedycjami. Dzisiejszy gospodarz tych gór, «Proletarski Turista», zamierza bowiem udostępnić Kaukaz na wzór nieledwie alpejski. «Program pięcioletni» przewiduje na tym terenie zamianę Nalczyku w uzdrowisko światowej sławy, budowę dróg automobilowych w dolinach Czegenu i Tereku, dalej pod lodowiec Bezingi (gdzie, na wys. 4000 m, ma stanąć luksusowy hotel), i wreszcie doliną Baksanu pod Elbrus, na którego szczyt — ma wywodzić kolejka linowa!

Interesujące cyfry wyjmujemy ze sprawozdań Deutscher und Oesterreichischer Alpenverein'u. Niemieckie towarzystwo preliminuje na 1931 r. na cele ściśle alpinistyczne (zapomogi dla wypraw alpejskich, wyprawy pozaeuropejskie, wyprawy ćwiczebne dla początkujących, i t. d.) 57000 marek niem., t. zn. ok. 5% ogólnej sumy wydatków (P. T. T. wydało w 1930 r. na cele taternickie 0,35% wydatków). Nie włączamy tu przytem ogromnych wydatków wydawniczych (436 tysięcy marek!), choć i te w wielkiej mierze poświęcone są sportowi wysokogórskiemu. Na same zapomogi na przeprowadzanie wypraw alpejskich, od paru lat udzielane przez Zarząd Główny D. u. Oe. A. V. alpinistom niezamożnym, a dającym tak moralne jak i techniczne gwarancje rzetelnego ich użycia — preliminowano 14000 marek (t. zn. ok. 30 tysięcy zł.!). Czytamy w sprawozdaniach, że w 1929 r. korzystało z zapomóg takich 187(!) osób.

«Skrajne» trudności. Lektura pism alpinistycznych, zwłaszcza niemieckich, dowodzi, że w ostatnich latach wypłynęła również w Alpach kwestja stworzenia nowego, najwyższego stopnia w skali trudności. Silna decentralizacja ruchu alpinistycznego uniemożliwiła pomyślne i jednolite rozwiązanie tej kwestji. Stąd też na określenie stopnia trudności wyższego, niż dotychczasowy ausserordentlich wzgl. äusserst schwierig używa się rozmaitych przysłówków jak ungewöhnlich, ungemein, überaus schwierig, a nawet pompatycznego an der Grenze der Möglichkeit. Co więcej: odnosimy wrażenie, że podane określenia nie oznaczają jednej i tej samej klasy trudności, przeciwnie, że mają one pewne — dla nas nieuchwytne — stopniowanie, czyli że usiłuje się stworzyć kilka stopni dróg najtrudniejszych (ponad dotychczasowe nadzwyczaj trudne). Słowem — «skrajne» zamieszanie! *(jkd.)*

Pierwszy dźwiękowy film alpejski, dzieło L. Trenkera i W. Schmidkunza, pod reż. Mario Bonnarda, ujrzeliśmy i usłyszeliśmy (w wersji francuskiej) w końcu z. r. («Syn białych gór»). Obraz nie wyłamał się z pod ogólnie dziś obowiązującego upadku sztuki filmowej. Zarówno beznadziejnie banalna fabuła, jak i dość nieudolna i niepotrzebna synchronizacja — jak wreszcie niski ogólny poziom artystyczny — zakwalifikowały go poniżej nawet osławionej «Walki o Matterhorn». Kilka dobrych zdjęć — zresztą przeważnie kameralnych — nie zdołało osłabić przygnębiającego wrażenia, wywieranego przez nudną naogół i chrypiącą całość. *(aek)*

Odznaczenia alpinistów. W jesieni 1930 r. dwu sławnych alpinistów i pisarzy górskich wysoko odznaczono za ich zasługi: Luigi Amedeo di Savoia, duca degli Abruzzi, został członkiem Akademji Włoskiej («nieśmiertelnym»), a Willy Rickmer-Rickmers (w latach 1894—1929 uczestnik — częściowo kierownik — jedenastu ekspedycyj w góry Kaukazu, Buchary, Turkestanu i Pamiru) d-rem phil. honoris causa uniwersytetu w Innsbrucku.

Dalsze udostępnianie Tatr. Jesień 1930 r. przyniosła nadzwyczajne wzmożenie aktywności zwolenników budowy w Tatrach nowych schronisk, dalszych ścieżek i pierwszych kolejek. Od Zuberca po Jaskinie Bielskie mają się Tatry zamienić w park, ale nie Narodowy. Projekty i pomysły sypią się jak z rogu obfitości: jednym patronuje K.-V., innym KČST. Ostatnie «Wierchy» (z 1930 r.) dokładnie i szczegółowo zestawiają wyniki i najbliższe zamierzenia tych prac, uwalniając nas od przykrej konieczności rejestrowania ich w «Taterniku». Sytuacja stała się zresztą tak groźna, iż nie zdziwi nas już żaden absurd, żaden projekt kolejki na Łomnicę, czy schroniska w Ciemnych Smreczynach. Należy rzeczowo stwierdzić: dziś o ochronę przyrody górskiej — poza garstką świadomych działaczy (jak w Polsce, prof. Goetel i Pawlikowski, i niewielu innych) — walczą już wyłącznie czynni alpiniści.

Z organizacyj taternickich. Na wiosnę 1930 r. doznała rozłamu, i w następstwie przestała istnieć, Sekcja Taternicka A. Z. S. w Warszawie (organizowana jeszcze w r. 1926 przez ś. p. M. Szczukę, a ukonstytuowana 30 listopada 1927 r.). Znaczna część secesjonistów zawiązała przy Oddziale Warszawskim P. T. T. «Koło Wysokogórskie», którego celem ma być — jak wskazuje nazwa — uprawianie taternictwa. Przewodniczącym nowej organizacji jest p. S. Bernadzikiewicz, sekretarzem p. B. Chwaściński. Adres Koła: Warszawa, Hoża 48. Na mocy uchwały Zarządu S. T. P. T. T. z dn. 16 grudnia 1930 r., członkowie Koła otrzymują «Taternika» bezpłatnie.

Z PIŚMIENNICTWA

Paul Bauer. Im Kampf um den Himalaja. Der erste deutsche Angriff auf den Kangchendzönga 1929. Verlag Knorr und Hirth, München 1931, str. 176.

Treść książki można podzielić na dwie części. W pierwszej, obszerniejszej, opowiada autor o przebiegu wyprawy [1]) w słowach prostych, bez cienia samochwalstwa i reklamy. Mimoto czytelnik nie oprze się uczuciu podziwu dla kapitalnych czynów alpinistów monachijskich, tak w ciągu zawziętego ataku, jak i w czasie dramatycznego odwrotu. Jedyną wadą opowiadania są zupełnie niepotrzebne, a dość częste reminiscencje wojenne, owiane w dodatku duchem nacjonalistyczno-odwetowym. Orjentację w treści ułatwiają 3 mapy i obfite, nader ciekawe i technicznie doskonałe ilustracje.

W drugiej części znajdujemy szereg rozdziałów, napisanych przez innych uczestników, a traktujących dość wyczerpująco o kwestjach takich, jak koszty wyprawy, zaopatrzenie w żywność, wyekwipowanie, wysokość i nazwa góry, obserwacje lekarskie, pogoda, fotografja. Wszystko to — po raz pierwszy tak dokładnie ogłoszone — jest b. ciekawe i zawiera mnóstwo spostrzeżeń i doświadczeń, które musi brać w rachubę każda przyszła wyprawa w góry lodowe.

Zdobycze wyprawy upatrują autorzy w bezspornem stwierdzeniu. że w wys. 6000—7000 m jest możliwa zupełna aklimatyzacja i wykonywanie ciężkiej pracy fizycznej [— przypominamy, że Anglicy w czasie wypraw ewerestowych doszli do wniosków raczej przeciwnych, i sprzeczność ta będzie trudna do wytłumaczenia —] oraz w odkryciu drogi, która daje duże szanse osiągnięcia wierzchołka Kańchendzöngi. Zdaniem Bauera jestto zresztą — w zestawieniu z doświadczeniem I. H. E. 1930 [2]) — jedyna możliwa droga.

Nasze wrażenie: problem zdobycia olbrzymów himalajskich jest nierozdzielnie związany z problemem transportu zapasów. System zastosowany przez Anglików w wyprawach ewerestowych i naśladowany odtąd niewolniczo, nie jest chyba ostatniem słowem. Kto więc rozwiąże lepiej ten drugi problem będzie mógł zapewne rozwiązać i pierwszy.

(jkd.)

KRÁSY SLOVENSKA. *Orgán Slovenskej Komisie KČST.* Rocznik IX, 1930. Str. 324.

Osobliwą ironją okoliczności — słowackie czasopismo «Krásy Slovenska» — wydawane w Liptowskim Św. Mikułaszu pod red. Miloša Janoški i Oldřicha Nuski, a pomyślane jako ogólno-krajoznawcze pismo Słowaczyzny — poświęca Tatrom o wiele więcej miejsca niż np. «Wierchy», mimo że taternictwo słowackie jest dopiero w zalążku. Do «Krás Slovenska» warto zaglądać, pismo to bowiem jest niemal jedynem źródłem poznania zamierzeń gospodarki KČST w Tatrach i pracy zespołu James. [3]) «Krásy» rozpisują ankietę w sprawie budowy schroniska na Wadze, notują projekty ostatecznego zagospodarowania Tatr, i t. d. — równocześnie jednak cały podwójny zeszyt poświęcają «horolezcom» tatrzańskim, i prowadzą wcale dobrą kronikę turystyczną.

---

[1]) Patrz «Taternik» z 1930 r., str. 44 n.

[2]) Patrz «Taternik z 1930 r., str. 70 n. i bieżący zeszyt str. 19 n.

[3]) «Horolezecky Spolok KČST James», słowacki — toutes proportions gardées — odpowiednik polskich organizacyj wysokogórskich, już w 1925 r. liczył ok. 450(!) członków. Próbuje turystykę taternicką ująć w ramy zbiorowości, organizując corocznie klubowe wycieczki w poszczególnych «skupinach», z przewidzianemi przejściami nawet takich ścian jak pd. ściany Kopy Lodowej i Małego Lodowego Szczytu. Wyniki oczywiście nie pokrywają się z zamierzeniami. «James» (nazwa uformowana z pierwszych liter hasła: «Idealizmus-Alpinizmus-Mortalita-Eugenika-Solidarita») dysponuje jednak paru dobrymi wspinaczami (jak np. J. Oružinský, przewodniczący klubu), zdolnymi już do pokonywania nawet wielkich trudności tatrzańskich, można zatem przewidywać jego wcale znaczny rozwój. Równocześnie jednak, z jednego roku 1930 mamy do zanotowania śmierć młodego F. Budika z Pragi, przy próbie samotnego wyjścia drogą Häberleina na Żabiego Konia (9 czerwca), oraz ciężki wypadek znanego już od paru lat taternika Vitazoslav'a Kučery z Koszyc, na pd. ścianie Kopy Lodowej (3 sierpnia). Osobliwością Jamesu są doroczne ćwiczenia turystyczne na Grani Rywocin (w 1930 r. brało w nich udział 72 osób), finansowe popieranie budowy schroniska na Wadze, wreszcie naśladowanie popularnego Rudolfa Tannerta, t. j. umieszczanie na każdym zwiedzonym przez siebie wierzchołku blaszanej puszki do biletów.

Dużo jest w tem piśmie balastu — wierszyków, naiwnych opowiadań — ale są i wartościowe pozycje. Wymieniamy: «Cez Tatry» dr. Buscha, a zwłaszcza «Dojmy z Roháčov» (prof. Otto Havelki), doskonałą, bogato ilustrowaną, monografję słowackich Tatr Zachodnich.

Pozycje tatrzańsko-taternickie ciekawe raczej kronikarsko. Wysoce zabawne wrażenie wywołuje osobny artykuł (zaopatrzony w fotografję i szkic) o pierwszem wyjściu na jakiś ząb w zboczach Skrajnej Baszty («Veža Vlasty»). Przypominają się żywo czasy «Aemy-» i «Nelly-» turm'ów.

Rocznik jest obficie ilustrowany i wydany b. starannie.

(jaszcz)

ECHA PRASOWE WYDARZEŃ TATERNICKICH. Taternictwo obecne znacznie częściej i dokładniej niż dawniej informuje ogół o tem, co się w Tatrach dzieje. Prasa codzienna też objawia ze swej strony żywsze zainteresowanie rzeczami górskiemi, niestety niezawsze w sposób właściwy. Poniżej podajemy wiadomości o ważniejszych głosach prasy.

Główną pozycją są wśród nich sprawozdania z sezonu taternickiego: 1) W «Przeglądzie Sportowym» z 18 X 1930 r. J. A. Szczepański w art. «Rok rekordów taternickich» potrafił dać w szczupłych ramach przystępne dla ogółu i trafne informacje o wszystkich ważniejszych wydarzeniach. W jednem tylko musimy autorowi odmówić racji: bezpośrednia przyczyna zeszłorocznego wypadku na Ostrym Szczycie jest, i pozostanie, nieznana. Doszukiwanie się przyczyny «psychologicznej» w lekceważeniu niebezpieczeństwa musimy nazwać *frazesem*, lekceważenie niebezpieczeństwa jest bowiem: psychologicznym warunkiem chodzenia na drogi trudne! — 2) «Kurjer Warszawski» z 28 X 1930 r. ogłosił — przedrukowany później w «Zakopanem» — art. W. Stanisławskiego «Po sezonie letnim w Tatrach», składający się z obfitego wyliczenia nowych przejść, obramowanego uwagami ogólnemi. Pierwsze cechuje wybitny brak objektywizmu (a jeślibyśmy przyłożyli miarę taternicką, to wiadomość o 1000-metrowym urwisku Gierlachu — musielibyśmy nazwać conajmniej nieścisłą) drugie: liczne, przykre aluzje, o charakterze osobistym — 3) «Kurjer Turystyczny i Zdrojowy» z 14 XI 1930 r. przyniósł napisany w formie wywiadu art. «Na tatrzańskich turniach», sygnowany (jkd).

Także «Światowid», nr. 37 z 1930 r. oddał dwie strony efektownym fotografjom z letnich wspinaczek tatrzańskich wraz z krótkim art. informacyjnym. Niestety, mamy wrażenie, że napisy pod zdjęciami nie zawsze odpowiadają rzeczywistości a niektóre wspinaczki robione są na maliniakach! Dlaczego takie właśnie zdjęcia wybrano do reprodukcji — nie wiemy. Tyle się przecież robi obecnie dobrych i — autentycznych! — A że je można uzyskać, dowód w «Przeglądzie Sportowym» z 8 XI 1930 r., w którym trzy świetne zdjęcia W. Paryskiego ilustrują dłuższy, b. dobry popularyzacyjny art. J. A. Szczepańskiego «O najmniej znanym sporcie» — i dowód w samym «Światowidzie», nr. 9 z 1931 r., przynoszącym cenne fotografje (W. Paryskiego) z «wypraw na szczyty tatrzańskie w zimie».

Nieszczęsny wypadek w Dol. Kaczej poruszył znacznie silniej opinję publiczną, niż wszelkie inne katastrofy tatrzańskie ostatnich lat. To też, prócz aktualnych wzmianek bezpośrednio po wypadku, pisano o nim jeszcze w parę miesięcy potem. R. Malczewski («Na skalnych graniach Tatr», «Przegląd Sportowy» z 15 IX 1930 r.) wyprowadził zeń wnioski bardzo dla współczesnego taternictwa niepochlebne, zarzucając obecnej generacji mniejszą jakoby «solidarność». Wnioski te rozwinął szerzej anonimowy autor w «Gazecie Polskiej» z 19 X 1930 r. («Zmodernizowana katastrofa górska»), dowodząc nietylko nieznajomości spraw taternickich (do czego się zresztą sam naiwnie przyznaje), ale i braku dokładnych informacji o samym wypadku. Jeszcze poprzednio (25 X 1930 r.) w temże piśmie ogłosił J. M. R(ytard) pod frapującym tytułem «Góry żądają nowych ofiar» rozważania na temat «odpowiedzialności sądowej(!) za śmierć towarzysza wycieczki».

Jak widzimy, echa wypadku były wielorakie, toteż dobrze się stało, że zabrzmiał publicznie głos z miarodajnych sfer taternickich. J. A. Szczepański w «Katastrofach taterniczych» («Przegląd Sportowy» z 22 XI 1930 r.) odparł generalizujące i niesprawiedliwe zarzuty, stawiane całemu taternictwu na tle tej katastrofy. Zgadzamy się z autorem, że «nie stało się nic takiego, coby godność całości taternictwa naraziło na szwank». Powiemy więcej nawet: reakcja ze strony opinji i kierowniczych sfer taternickich była tak surowa i bezwzględna, że tylko ludzie nastrojów tych nieznający mogą stawiać zarzuty — absurdalne!

(jkd)

KORESPONDENCJA

O ŻABIEGO KONIA

Do redaktora «Taternika»

Sezon letni 1929 r., przyniósł w dorobku taternickim serję dróg, które — zdaniem większości taterników — nie mieściły się w istniejącej dotychczas skali trudności. Projekt utworzenia nowego stopnia — najwyższego — wyszedł wówczas od wszystkich niemal, czynnie działających taterników, a nie tylko odemnie samego. Ogłaszając artykuł p. t. «Nowa skala trudności...» («Taternik» z 1929 r., str. 89 n.) byłem wyrazicielem opinji większej części świata taternickiego. Natomiast sprawę rozsegregowania najtrudniejszych dróg tatrzańskich, w trzech najwyższych stopniach skali trudności, oparłem już niemal wyłącznie, na moim indywidualnym sądzie. To stanowisko, zostało, w cytowanym artykule, poparte szeregiem zastrzeżeń — jasnych i wyraźnie sformułowanych. Przedewszystkiem przyjmuję tam a priori «...że różnica zdań wahałaby się w granicach 2—3 stopni skali w stosunku do danej drogi...». Jak przekonywa rzeczywistość, zastrzeżenie to, jest nawet zbyt obszerne.

Kilka dróg z 1929 r. — nie mogło się ostać w skali «skrajnie trudnych». Odnosi się to szczególnie do drogi pn. ścianą Żabiego Konia, która w cytowanym artykule, została uznana błędnie za typową, dla tego najwyższego stopnia trudności. Odpowiednią notatką — ogłoszoną w «Taterniku» z 1930 r. (str. 72) — błąd ten poprawiłem. Przecenienie trudności — nie będące w dziejach taternictwa wypadkiem oderwanym — otrzymało wystarczające sprostowanie.

Z niezmierną przykrością przeczytałem przeto artykuł p. Narkiewicza p. t. «Legenda a rzeczywistość» («Taternik» z 1930 r. str. 53 n.). W budzącej wiele zastrzeżeń alegorji «Gęsiego Kuca», atakuje autor ścianę, jej zdobywców i nową skalę trudności. Zabieranie głosu w sprawach, o których ma się dość niejasne wyobrażenie — ponieważ p. Narkiewicz żadnej «skrajnie trudnej» drogi nie przechodził — jest słabą stroną tego gwałtownego ataku. Uwalnia mnie to od potrzeby bronienia się przeciwko wielu bezpodstawnym zarzutom.

Artykuł p. Narkiewicza przeczytałem w «Taterniku» z tem większem zdziwieniem, że zamieszczony, w temże piśmie, mój artykuł o «nowej skali trudności...», cieszył się swego czasu moralnem i faktycznem poparciem Sz. Redakcji.

Wiesław Stanisławski

OD WYDAWNICTWA.

Począwszy od rocznika 1931, «Taternik» ukazywać się będzie w rozmiarach przedwojennych, t. j. jako dwumiesięcznik. Plan wydawnictwa przewiduje cztery zeszyty wydane w normalnej objętości (w terminach: luty, kwiecień, czerwiec i październik) — oraz w grudniu każdego roku wydanie zeszytu podwójnego, poświęconego jakiemuś szczególnemu zagadnieniu lub pojedyńczej grupie górskiej. Usprawniono również działalność Komitetu Redakcyjnego, koncentrując go w całości w Krakowie. W skład Komitetu wchodzą obecnie: dr. R. Kordys i dr. K. Piotrowski (z ramienia Sekcji Turystycznej P. T. T.), oraz J. K. Dorawski (jako przedstawiciel Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie). Roczna prenumerata pisma wynosi obecnie 8 zł, cena pojedyńczego zeszytu pozostała niezmieniona (2 zł).

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI